DRUGI ROK DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO TOW. EMIGRACYJNEGO (1910)

KRAKÓW 1911. — NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO. — DRUKARNIA „PRAWDY“ POD ZARZĄDEM J. JONDRY

DRUGI ROK DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO W KRAKOWIE (1910)



WŁASNY DOM POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO W KRAKOWIE.

DRUGI ROK

DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO W KRAKOWIE (1910)

KRAKÓW 1911. — NAKŁADEM POL. TOW. EMIGRACYJNEGO. — DRUKARNIA „PRAWDY“ POD ZARZ. J. JONDRY

I.

Uwagi ogólne.

Aby módz sprawiedliwie ocenić dotychczasową działalność P. T. E., należy przedewszystkiem zdawać sobie sprawę z warunków, wśród jakich ono powstało i pracuje.

Należy więc pamiętać, że do kwestyi wychodźtwa społeczeństwo nasze jeszcze do niedawna odnosiło się naogół z wysokiem niezrozumieniem jego przyczyn i znaczenia oraz z przedziwną apatyą i bezradnością. Elektryzowane od czasu do czasu wybuchami gorączki emigracyjnej, stawiało ono sobie trwożne pytanie »co robić?«, które, nie znajdując trafnej odpowiedzi, budziło najwyżej krzątaninę ratunkową, chwilową i bezładną. Sam ruch emigracyjny uważano za zjawisko chorobliwe, a dla kraju naszego połączone tylko z niepowetowaną szkodą, tak pod względem narodowym, jak ekonomicznym. Przyczyn tego ruchu dopatrywano się — jak poglądom tym dał doskonały wyraz Ludwik Anczyc w swej »Emigracyi chłopskiej« — wyłącznie w agitacyi agentów wychodźczych, w ciemnocie i lekkomyślności naszego wieśniaka, w zaniku łączności między dworem a chatą, oraz w kar-

czmie, jako siedzibie opilstwa, niezgody i powolnego ubożenia.

Dopiero w ostatnich latach w poglądach tych nastąpił zasadniczy przewrót. Nareszcie zrozumiano i u nas, że wychodźtwo nie jest żadną chorobą społeczną, którą możnaby uleczyć przez stosowanie tych lub innych środków sztucznych, lecz że jest przedewszystkiem wynikiem całokształtu naszych stosunków społecznych i ekonomicznych, zjawiskiem poniekąd wprost fizyologicznem, które dla kraju obok niewątpliwych stron ujemnych, jakie zresztą możnaby osłabiać, posiada także szereg skutków dodatnich, że nie mogąc zupełnie zapobiedz ruchowi wychodźczemu należałoby go redukować do normalnych granic i nadawać mu odpowiedni kierunek, wychodźców zaś chronić przed błędami i wyzyskiem ze strony pasożytów emigracyjnych.

Tę radykalną zmianę zapatrywań wywołała nie żadna teorya, lecz prosta siła faktów.

Niestety jednak, po długotrwałej apatyi ogółu w stosunku do sprawy emigracyi, nastąpiło zainteresowanie się nią zgoła platoniczne. Ci sami ludzie, którzy wybornie oceniają niesłychaną doniosłość tej kwestyi pod względem narodowym i społecznym albo też szczerze ubolewają nad niedolą naszych wychodźców, sami, o ile biorą czynny udział w pracy publicznej, energię swą zużytkowują wyłącznie na innych jej polach.

I ta właśnie okoliczność, że sprawa unormowania emigracyi, utworzenia opieki nad wychodźcami i uprawiania odpowiadającej naszym interesom narodowym polityki emigracyjnej i kolo-

nizacyjnej, wciąż jeszcze nie cieszy się wśród szerszych sfer naszego społeczeństwa odpowiednią popularnością, stanowi dla rozwoju P. T. E., instytucyi powołanej dla służenia tym celom, jedną z głównych, jeśli nie najważniejszą przeszkodę. Z tej obojętności ogółu wynikał bowiem brak większego grona ideowych współpracowników i brak odpowiednich środków finansowych.

Towarzystwo, które dla zrealizowania swego obszernego programu powinno było rozporządzać odrazu kapitałem conajmniej pół miliona, rozpoczęło swój żywot zaledwie ze śmieszną wprost kwotą kilku tysięcy koron. Trzeba więc było »kręcić bicz z piasku« i myśleć nietylko, co i jak robić, ale przedewszystkiem — za co robić. O ten brak funduszów rozbijał się niejeden plan pożyteczny, a troska o egzystencyę Towarzystwa pochłaniała mnóstwo energii, którą możnaby w przeciwnym razie zużytkować w innym kierunku.

Jeśli P. T. E. wśród szerokich kół swych zwolenników liczy przeważnie sympatyków platonicznych, to z drugiej strony odrazu zdobyć sobie musiało przeciwników czynnych, którzy postanowili je zwalczać za wszelką cenę i bez przebierania w środkach. Inaczej być nie mogło, gdyż instytucya tego rodzaju, obliczona na sanowanie stosunków emigracyjnych, nie może być wygodną dla wszystkich tych, którzy dotychczas właśnie z zabagnienia tych stosunków ciągnęli dla siebie zyski i dochody. Chmary pasożytów ruchu wychodźczego, od których do dziś dnia roi się po naszych miastach, miasteczkach i wsiach, poczuły się naraz zagrożone w swej egzystencyi,

a to tembardziej, że P. T. E. w myśl swego programu wypowiadało im odrazu jawną i nieubłaganą wojnę. Walka ta prowadzona jest w warunkach dla P. T. E. o tyle niekorzystnych, iż przeciwnik może nie przebierać w środkach, nie cofając się także przed oszczerstwem i korupcyą i umiejętnie wyzyskując tak nieświadomość interesowanych mas włościańskich, jak obojętność inteligentnego ogółu lub brak oryentacyi u poszczególnych organów władz.

Oprócz jednostek, którym P. T. E. w ich mniemaniu w ten lub inny sposób zawadza, albo którym rzeczywiście stara się przeszkadzać, do rzędu przeciwników tej instytucyi należą częstokroć również malkontenci, ludzie, którym zgotowała ona rozczarowanie, bo spodziewali się, iż przyniesie korzyść ich osobistym interesom. Od początku swego istnienia zasypywane było P. T. E. rozmaitemi ofertami bądź o udzielenie u siebie posad, bądź o powierzenie swych agencyj, bądź nieodmówienie innych podobnych świadczeń. Oferty takie musiały być przeważnie nieuwzględniane, niekiedy nawet wskutek przyczyn od kierownictwa P. T. E. zupełnie niezależnych. Budziło to u niektórych petentów urazę do dyrekcyi Towarzystwa, przemieniającą się niekiedy w jawną animozyę.

Ze smutkiem stwierdzić musimy, że zaraz w początkach istnienia Towarzystwa dopominały się u niego o materyalne poparcie, czyniąc od niego zależnem swe poparcie moralne, niekiedy nawet takie czynniki, które najlepiej winny były rozumieć, że młode stowarzyszenie ma obowią-

zek służenia przedewszystkiem swemu programowi i że, nie rozporządzając odpowiednimi środkami na rozwinięcie szerszej akcyi, samo na poparcie materyalne zasługuje.

Drugą przeszkodę dla rozwoju P. T. E. stanowiła okoliczność, iż założyciele jego postanowili uczynić zeń instytucyę bezpartyjną i nie pozostającą na służbie tego lub owego stronnictwa politycznego. Zdaje się, iż zbytecznem byłoby udowadniać w tem miejscu, że stanowisko takie było jedynie słusznem, bo program Towarzystwa pozwala na wspólną pracę ludziom rozmaitych, choćby wrogich sobie przekonań politycznych i społecznych. I nietylko, że pozwala, ale nawet aby mógł być skutecznie przeprowadzony, wymaga takiego współpracownictwa ludzi z rozmaitych obozów politycznych i rozmaitych sfer społecznych. To jednak, co w teoryi wydaje się rzeczą prostą i naturalną, w praktyce okazuje się niejednokrotnie zadaniem bardzo trudnem do wykonania. Żyjemy bowiem w społeczeństwie rozpolitykowanem, w atmosferze namiętności partyjnych i ustawicznego ścierania się stronnictw na rozmaitych polach pracy publicznej. Przedewszystkiem więc wśród pewnego odłamu publiczności, przyglądającej się narodzinom P. T. E., powstało pytanie, jaką markę partyjną przybierze nowa instytucya aby odpowiednie do tego zająć wobec niej stanowisko, mniej lub więcej przychylne, obojętne lub wprost nieżyczliwe. Oświadczenia, że P. T. E. jest i pozostanie placówką społeczną, wolną od ducha partyjnego, budziły i do dziś dnia budzą nawskróś sceptyczne po-

wątpiewanie u tych ludzi, którym nie chce się wierzyć, aby coś podobnego zdołało powstać i utrzymać się na naszym gruncie. To też powstają wciąż nowe pomysły, niekiedy wprost śmieszne swoją niedorzecznością. A więc gdy jedni utrzymują — jak o tem np. zapewniał ks. Stojałowski w swej ostatniej mowie sejmowej, że P. T. E. należy wyłącznie do ludowców i przyznawanie mu jakichkolwiek przywilejów jest poprostu dawaniem monopolu emigracyjnego posłowi Stapińskiemu, to inni widzieli w P. T. E. rezultat porozumienia między stronnictwem konserwatywnem a ludowem, wtedy, gdy inni znów poszli tak daleko, że publicznie stwierdzali, jakoby P. T. E. było dowodem istniejącego politycznego kompromisu między konserwatystami a socyalistami!

Tego rodzaju pogłoski, pomimo całej swej bezpodstawności, oczywiście szkodziły Towarzystwu, gdyż odstraszały od współdziałania z niem jednostki mniej krytyczne a zbyt leniwe, by zadawać sobie chciały trud zbadania istotnego stanu rzeczy.

Z drugiej strony fakt, iż P. T. E. jest instytucyą bezpartyjną pociąga za sobą tę konsekwencyę, iż właściwie żadnemu ze stronnictw rozwój jego nie leży zbytnio na sercu, ponieważ żadne nie widzi w niem placówki swego własnego obozu. I tu niejednokrotnie mści się na Towarzystwie ten duch kastowości partyjnej, unoszący się nad naszem społeczeństwem, o którym wspomnieliśmy wyżej. Gdyby zdecydowawszy się na spaczenie swego programu, zaprzęgło się ono na usługi

wyłącznie jednej jakiej grupy politycznej, miałoby przynajmniej w niej gorliwego i szczerego orędownika, zaniechawszy zaś tego, cieszy się wprawdzie prawie u wszystkich uznaniem i sympatyą, ale... platoniczną.

Również statut P. T. E. nastręczał liczne trudności. Założyciele Towarzystwa długo i dokładnie rozważali, jaką mu nadać należy formę zewnętrzną. Zupełnie jednomyślnie zapadła naówczas uchwała, iż w braku innej odpowiedniejszej formy należy wybrać statut stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych, tak zwan. »stowarzyszeń zarejestrowanych z ograniczoną poręką«. Chodziło przedewszystkiem o to, aby Towarzystwo zdobyło sobie w drodze udziałów fundusz minimalnie niezbędny na wdrożenie jakiej takiej działalności, by mogło następnie stworzyć sobie środki do dalszej egzystencyi i rozwoju bez odwoływania się do dobroczynności publicznej i by cała wewnętrzna gospodarka jego i rachunkowość podlegały odpowiedniej fachowej kontroli. Nie ulega wątpliwości, iż dla założycieli i kierowników P. T. E. byłoby znacznie przyjemniej uczynić zeń istytucyę nawet pod względem zewnętrznej formy nawskroś filantropijną, gdyż stan taki odpowiadałby najlepiej ich rzeczywistym dążnościom i usuwałby możliwość ewentualnych nieporozumień. Ale należy pamiętać, iż w kraju naszym najmniej są skłonni do filantropii ci właśnie, których na nią najbardziej staćby było, sfery zaś średnie są formalnie przeciążone dobrowolnem opodatkowaniem się na rozmaite cele narodowe i społeczne. Wobec więc tego, zwłaszcza przy

małej popularności, jaką w społeczeństwie naszem zdobyła sobie sprawa wychodźcza, wyłączne poleganie na filantropii skazałoby P. T. E. li tylko na mizerną wegetacyę i akademickie dyskusye w ciasnem gronie.

Wybrano więc inną drogę — jedyną, jaka pozostawała, t. j. formę stowarzyszenia opartego na udziałach o statucie zarobkowym, jednocześnie oświadczając publicznie, iż aczkolwiek poniekąd przymusowo ubrane w tę skórę zewnętrzną towarzystwo służyć będzie właściwie nie do »popierania zarobku swych członków«, lecz wyłącznie i jedynie do opieki nad wychodźcami i do pracy narodowo-społecznej w dziedzinie emigracyi.

Zdawałoby się, iż gwarancyę absolutnej szczerości tego oświadczenia dawały, — jeśli już nie znane szerszemu ogółowi nazwiska tych, od których pochodziło, to tendencye, mocno podkreślone tak w programie Towarzystwa, jak zaraz w pierwszych krokach, jakie stawiać ono zaczęło, a które na żaden sposób nie mogły być na zysk obliczone. A to tembardziej, iż obok osób, zupełnie świadomie narażających się na materyalne straty i ponoszących ryzyko przy wspomaganiu go swym kredytem, w gronie członków Towarzystwa niema prawie nikogo, kto mógłby spekulować na jakiekolwiek zyski dla siebie. Wszak udziały tych członków wynoszą przeważnie po 100 koron tylko i pochodzą od osób, dla których ze względu na ich stan majątkowy jest rzeczą zupełnie obojętną, czy od udziałów tych dostaną w formie rocznej dywidendy K. 10·— czy K. 4— czy też nic zgoła. I jeśli w statucie Towarzystwa

niema zastrzeżenia, iż członkowie zgóry rezygnują z jakichkolwiekbądź dywidend od wpłaconych udziałów, stało się to przedewszystkiem dlatego, iż takiego statutu nie zarejestrowałby żaden sąd handlowy. Z drugiej strony skromne oprocentowanie wpłaconych udziałów, o ile dochody Towarzystwa na to pozwalałyby, nie oznaczałoby jeszcze spekulacyi na zyski.

Są to wszystko, zdaje się, rzeczy tak jasne, iż udowadnianie ich byłoby istotną stratą czasu. A jednak wszyscy przeciwnicy P. T. E. t.j. wszyscy, którym ono zawadza, albo których zwalcza, jako pierwszy środek do szkodzenia mu uchwycili się właśnie argumentu, że jest ono stowarzyszeniem »zarobkowem«, założonem w celach »zysku«. Sprawia to wprost komiczne wrażenie, gdy np. rozmaitego typu hyeny emigracyjne jawnie gorszą się i oburzają, iż szeroki ogół i władze: »tolerują istnienie akcyjnego towarzystwa dla eksploatacyi ruchu wychodźczego«!

Oczywiście wątpimy bardzo, aby tego rodzaju argumenty o »zarobkowych« celach Towarzystwa mogły znajdować wiarę wśród ludzi inteligentnych. Podkreślamy więc tylko, iż używane bywają stale tam, gdzie chodzi o szkodzenie naszej instytucyi.

Natomiast wiemy o tem, iż statut P. T. E, wprowadzał niekiedy w błąd osoby, słabiej się oryentujące lub też pragnące wyłącznie na podstawie tego statutu wyrobić sobie zdanie o celach i tendencyach Towarzystwa. Dotychczas jeszcze niektórzy wyobrażają sobie, iż ma ono na widoku głównie wytwarzanie w uczciwy sposób

jaknajwiększych dochodów w celu przeznaczania ich w całości na sprawy humanitarne, pozostające w związku z wychodźtwem. W ten sposób pojęte zadania Towarzystwa czyniłyby zeń jakąś fabrykę dochodów na cele filantropijne i samo towarzystwo straciłoby racyę bytu w razie, gdyby w bilansach swych żadnych dochodów wykazywać nie mogło. Przeciwko takiemu interpretowaniu zadań P. T. E., na szczęście należącemu do zjawisk odosobnionych, musimy się jaknajusilniej zastrzedz. Nie chodzi nam bowiem bynajmniej o wytworzenie funduszów dla przeznaczania ich następnie na te lub inne cele humanitarne, lecz o prowadzenie jaknajszerszej akcyi narodowo-społeczno-humanitarnej w dziedzinie wychodźtwa. I gdybyśmy rozporządzali skądinąd potrzebnym kapitałem, zarobkowania, nawet w tym zakresie, w jakiem je uprawiamy, wyrzeklibyśmy się zupełnie, jest ono bowiem dla P. T. E. tylko jednym z nieodzownych dziś środków do realizowania własnego jego programu. Zarobkowanie zaś to polega wyłącznie na pobieraniu od pozakrajowych pracodawców opłat za stręczenie robotników oraz prowizyj od kompanij okrętowych za sprzedane karty okrętowe. Od robotników i wogóle emigrantów P. T. E. żadnego wynagrodzenia nie pobiera, wszystkie przysługi świadcząc im bezpłatnie.

Zewnętrzna forma Towarzystwa jako stowarzyszenia zarobkowego pociąga za sobą te niedogodności, iż utrudnia mu zdobywanie subwencyj u władz centralnych, pozyskiwanie legatów, oraz — at least not at last — zaciąganie długów.

W myśl brzmienia ustawy o stowarzyszeniach zarobkowo-gospodarczych istnieje obowiązek zgłoszenia konkursu z chwilą, gdy stracona została połowa wpłaconych udziałów. Oczywiście straty pojmowane są po kupiecku i ewentualne zyski moralne nie są brane w rachubę. Wobec tedy zbyt szczupłego kapitału udziałowego, musiało Towarzystwo już przy zamknięciu bilansu za rok 1909 ratować się odpowiednią deklaracyą gwarancyjną, podpisaną przez prezesa Rady Nadzorczej i wszystkich członków dyrekcyi i zawierająca zobowiązanie się ewentualnego pokrycia z ich osobistych funduszów powstałego niedoboru. Stosowanie tego środka okaże się prawdopodobnie koniecznem również przy zamykaniu zeszłorocznego bilansu. Aczkolwiek bowiem większe pożyczki, zaciągnięte przez Towarzystwo, o ile nie oparte były na hipotece, nosiły osobistą porękę prezesa Rady Nadzorczej, to jednakowoż figurują one rzeczywiście w pasywach Towarzystwa, zmniejszając w ten sposób rozmiary kredytu, z jakiego ma ono prawo korzystać w myśl wspomnianej wyżej ustawy o stowarzyszeniach zarobkowo-gospodarczych.

Skoro jest już mowa o trudnościach finansowych, z jakiemi borykać się musi nasze Towarzystwo, chcielibyśmy podkreślić jeden bardzo znamienny rys gospodarki finansowej P. T. E., doskonale stwierdzający, jak mało jest ono de facto stowarzyszeniem zarobkowem. Oto, rozporządzając bardzo małym kapitałem zakładowym, miało kierownictwo P. T. E. przed sobą do wyboru dwie drogi: albo przystosować do kapitałów

tych swą działalność, która w takim razie byłaby prowadzoną w zakresie nader skromnym i istniejącym potrzebom zgoła nieodpowiadającym, albo też nie oglądając się na swą niezasobność finansową, dążyć wszystkiemi siłami do nadania Towarzystwu jaknajwiększego rozmachu i ekspansyi. Pierwsza droga byłaby bezsprzecznie mniej ryzykowną i z punktu widzenia kupieckiego prawdopodobnie bardziej praktyczną. Ograniczając się narazie na biurze o jednej izdebce i jednym urzędniku, unikając skrzętnie wszelkich z góry na deficyt skazujących wydatków, Towarzystwo mogłoby nawet zaraz w pierwszym roku wykazać pewne zyski, dać dywidendę swym członkom i powiększyć fundusz rezerwowy. Powoli rósłby majątek towarzystwa, pozwalając z czasem na rozszerzenie agend. Już po latach 15-tu towarzystwo zdobyłoby, być może, mocne podstawy materyalne do prowadzenia bez żadnych obaw o następne jutro takiej roboty ..... jakiej służy obecnie.

Wybraliśmy jednak drugą, mniej wygodną i bezpieczną, ale bardziej odpowiadającą naszym aspiracyom drogę. Uważając sprawę wychodźczą za jedno z najbardziej piekących i najwięcej zaniedbanych zagadnień społecznych, poprostu nie mieliśmy cierpliwości spokojnie czekać przez owe lat 15 czy 20, aż naszemu towarzystwu, które zrodziła głęboka wiara, że jest niezbędnie potrzebne, ewolucyjnie wyrosną mocniejsze skrzydła do lotu. Postanowiliśmy trzymać się w tym wypadku mickiewiczowskiej zasady mierzenia sił na zamiary. Zamiast torować wązką ścieżynę,

jęliśmy odrazu budować szeroki gościniec, świadomi, iż będzie to praca mozolna, trudności i przeszkód pełna, ale przekonani jednocześnie, że skuteczniej a przedewszystkiem prędzej doprowadzi nas do celu. Budżet więc nasz nie mógł wobec tego wyglądać z punktu widzenia handlowego wzorowo.

Sądzimy jednakowoż, że nawet pod względem kalkulacyi finansowej nie popełniliśmy grubego błędu. Stworzywszy bowiem większy warsztat do pracy społecznej, jednocześnie rozszerzyliśmy również widoki na większe dochody. Już w najbliższej przyszłości powinny one wyprzedzić wydatki i to tak dalece, iż powoli będziemy mogli amortyzować poczynione inwestycye i redukować pasywa naszego bilansu.

Omawiając warunki, w jakich P. T. E. pracuje, musimy podnieść także i tę okoliczność, że ani w kraju, ani zagranicą nie miało ono wzoru, na którym mogłoby się oprzeć, korzystając z doświadczeń poczynionych przez innych. U nas w kraju, podobnych organizacyj jeszcze nie było, a te, jakie istniały, bynajmniej nie zasługiwały na naśladowanie. Analogiczne zaś instytucye zagraniczne oparte są na innych podstawach i działają wśród odmiennych warunków. Trzeba więc było tworzyć rzecz zupełnie nową acz bardzo trudną i odpowiedzialną, samemu obmyślać każdy plan i działając, jednocześnie uczyć się. Trudność zwiększał jeszcze wielki brak odpowiednio ukwalifikowanych zawodowych pracowników na tym polu oraz okoliczność, że żaden z kierowników P. T. E. poprzednio wychodźtwem praktycznie się

nie zajmował i nie posiadał niezbędnych wiadomości technicznych. Nadto należało ciągle uwzględniać dwoisty charakter towarzystwa i przestrzegać zasady, iż musi ono być zupełnie wolne od ducha biurokratyzmu i prowadzone na modłę handlową, a z drugiej strony nie może sprzeniewierzać się swym celom i przeznaczeniu. Mając często do czynienia z niedowierzaniem, niechęcią lub nawet wprost wrogiem usposobieniem u tych czynników zagranicą, z którymi musiało z natury rzeczy wejść w bliższą styczność, z drugiej strony korzystało P. T. E. wprawdzie z życzliwego poparcia ze strony naszych krajowych, państwowych i autonomicznych władz, atoli poparcie to nie zawsze, niestety, mogło być wydatnem, a niekiedy przychodziło wskutek szlendryanu biurokratycznego tak powoli i z takiemi zastrzeżeniami, iż praktycznie traciło zupełnie swój skutek.

Sprawozdanie niniejsze z działalności P. T. E. nie może być, niestety, ani dość obszerne wogóle oraz szczegółowe pod względem statystycznym, ani też tak opracowane, aby, omawiając tę działalność, jednocześnie dawało jasny pogląd na stan ruchu emigracyjnego w naszym kraju w okresie sprawozdawczym. Na takie sprawozdanie obecnie, pomimo najlepszych chęci, nie może jeszcze pozwolić sobie młoda nasza i mało zasobna instytucya, która zmuszona jest całą energię i cały czas szczupłego grona swych pracowników skierowywać wyłącznie ku załatwianiu najważniejszych spraw bieżących. Urzędniczy personal P. T. E., aczkolwiek liczebnie podwojony w przeciągu ostatniego roku, składa się i teraz

przeważnie z pomocniczych sił manipulacyjnych, jedyny zaś urzędujący dyrektor stale obarczony jest takim nawałem różnorodnych czynności, że również nie może sam prowadzić drobiazgowych notatek statystycznych, odnośnie do każdego z poszczególnych działów. Pod względem więc cyfr sprawozdanie to nasze nie będzie tak szczegółowe, jakbyśmy tego sobie życzyli.

Z drugiej strony, chociaż dotyczy ono głównie roku 1910, to jednak często obejmować będzie również prace, dokonane w roku poprzednim, za który P. T. E. sprawozdania drukowanego wogóle nie ogłaszało, a który stanowił przeważnie okres czynności wstępnych i przygotowawczych.

Wobec okoliczności, iż sprawozdanie to jest pierwszym obrachunkiem, jaki P. T. E. przedkłada w druku dla poinformowania o sobie szerszego ogółu, uważamy za właściwe przypomnieć na wstępie kilka szczegółów z historyi jego tworzenia się.

Inicyatywę do zorganizowania Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego dał założony we Lwowie w roku 1907 przez p. Józefa Okołowicza dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodźtwa, p. t. »Polski Przegląd Emigracyjny«. W dniu 11 listopada 1907 roku, na prywatnem zebraniu u redaktora tego czasopisma, zawiązał się komitet, który postanowił zająć się wdrożeniem szerszej akcyi w tym kierunku. Już w dwa dni później staraniem komitetu, nad którym przewodnictwo objął p. Władysław Terenkoczy, dyrektor Banku Zaliczkowego, odbyło się w tej sprawie liczniejsze

zebranie obywatelskie przy udziale przedstawicieli prasy, instytucyj społecznych, duchowieństwa i młodzieży akademickiej. Zgromadzenie to, po wyczerpującej dyskusyi, poleciło swemu przewodniczącemu, p. Terenkoczemu, aby w porozumieniu z redakcyą »Przeglądu Emigracyjnego« oznaczył i ogłosił termin ponownego zebrania, w celu omówienia statutów zaprojektowanego Towarzystwa opieki nad wychodźcami. To następne zebranie odbyło się w dniu 14 stycznia 1908 roku. Uchwalony na niem został statut stowarzyszenia i nadana mu nazwa »Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego«.

Zarejestrowanie statutu w sądzie krajowym pochłonęło jednak szereg miesięcy, tak, że pierwsze walne zebranie członków mogło się odbyć dopiero w dniu 9 czerwca 1908 roku; wybór Rady Nadzorczej i Dyrekcyi odbył się na następnem zebraniu w dniu 20 czerwca 1908 roku. W skład tej pierwszej Rady Nadzorczej P. T. E. weszli pp. poseł prof. dr. Alfred Halban, dr. St. Kłobukowski, redaktor Br. Laskownicki, adw. dr. Al. Lisiewicz, poseł Kazimierz ks. Lubomirski, poseł Jan Stapiński, dr. Wład. Stesłowicz, poseł Kaz. hr. Szeptycki, dyr. Wład. Terenkoczy (wybrany prezesem), poseł Jan Wasung, prof. dr. Henryk Wielowieyski i poseł Fr. Wójcik.

Pierwsza dyrekcya P. T. E. składała się z pp. Józ. Okołowicza, redaktora »Przeglądu Emigracyjnego«, ś. p. prof. dra Ignacego Szyszyłowicza, radcy Wydziału krajowego i dra Wiktora Ungara, adwokata krajowego,

Z przyczyn od siebie niezależnych, a głównie

wskutek braku funduszów i braku odpowiednich koncesyj rządowych, nie mogło P. T. E. przez szereg miesięcy przystąpić do rozwinięcia programowej działalności.

Na walnem zebraniu członków, odbytem w dniu 17 października 1908 r., zapadła uchwała, aby siedziba Towarzystwa przeniesioną została do Krakowa; przemawiało za tem korzystniejsze położenie geograficzne Krakowa, który leży w pobliżu granicy i przez który skierowuje się prawie cały ruch wychodźczy z Galicyi oraz część ruchu wychodźczego z Królestwa. Jednocześnie jednak uchwalono, że we Lwowie musi Towarzystwo mieć swą reprezentacyę, której zakres działania miała określić Rada Nadzorcza.

Wobec uchwały tej członkowie dotychczasowej Rady Nadzorczej złożyli swe mandaty i na walnem zebraniu członków, odbytem już w Krakowie w dniu 10 stycznia 1909 roku, wybrana została nowa Rada Nadzorcza, na czele której stanął jako przewodniczący poseł dr. Jan Hupka. Obecny skład Rady Nadzorczej P. T. E. jest następujący: Prezes: dr. Jan Hupka, właściciel dóbr i poseł na Sejm krajowy; wiceprezes: dr. Alfred Halban, profesor uniwersytetu lwowskiego i poseł na Sejm krajowy; członkowie: dr. Antoni Górski, prof. Uniw. Jag., wiceprezes Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim i poseł na Sejm krajowy; Cezar Haller, właściciel dóbr; ks. dr. Adam Kopyciński, proboszcz i poseł do parlamentu; dr. Adam Krzyżanowski, prof. Akademii handlowej i docent Uniw. Jag.; Bronisław Laskownicki, redaktor »Wieku Nowego« i radny miasta Lwowa;

dr. Tadeusz Starzewski, notaryusz; dr. Władysław Stesłowicz, sekretarz lwowskiej Izby Handlowej i Przemysłowej, radny miasta Lwowa; dr. Jan Kanty Steczkowski, dyrektor austr. zakładu kred. filii we Lwowie; Jan Wasung, poseł na Sejm krajowy; Franciszek Wójcik, poseł do parlamentu i dr. Ignacy Wróbel, wicedyrektor c. k. kolei państwowych.

W skład dyrekcyi wchodzą: jako dyrektor urzędujący p. Józef Okołowicz, jako dyrektorzy honorowi: pp. dr. Franciszek Bardel, adwokat krajowy i dr. Józef Raczyński, sekretarz c. k. Towarzystwa rolniczego; jako zastępcy dyrektorów: pp. dr. Jan Kanty Dzianott, dr. Wiktor Ungar i Wład. Wąsowicz. Komisyę rewizyjną tworzą: ks. red. Melchior Kądzioła i pp. dr. Ludwik Kolankowski i Jan Pająk.

W dniu 24 marca 1909 roku otrzymało P.T.E. od Namiestnictwa koncesyę na biuro pośrednictwa pracy dla robotników, udających się zagranicę. Reskryptem Namiestnictwa z dnia 10 marca 1910 roku koncesya ta została rozszerzona na zajmowanie się pośrednictwem pracy dla robotników, poszukujących zarobków w granicach całej monarchii austro-węgierskiej z wyjątkiem jedynie Galicyi. Reskryptem z dnia 15 stycznia 1910 roku nadaną została Towarzystwu koncesya na otwarcie biura podróży z prawem sprzedawania kart okrętowych i biletów kolejowych także emigrantom.

W dniu 1 kwietnia 1909 roku otwarte zostało biuro P. T. E. w Krakowie przy ulicy Kolejowej l. 3 i od dnia tego datuje się właściwa działal-

ność Towarzystwa. Personal urzędniczy składał się naówczas z urzędującego dyrektora, jednego urzędnika biurowego w Krakowie i jednego urzędnika, wydelegowanego do Francyi.

W dniu 31 grudnia 1909 roku personal urzędniczy P. T. E. liczył już 8 funkcyonaryuszów, w dniu zaś 31 grudnia 1910 roku składał się z 15 osób, a mianowicie byli to: 1) dr. Marya Balsigerowa, 2) Janina Dankówna, 3) Bronisława Devillowa, 4) Stanisław Dzigda (funkcyonaryusz dla opieki nad wychodźcami zamorskimi), 5) Aniela Kraskowska, 6) Anna Lechówna, 7) Artur L. de Mirandel (biuro P. T. E. w Nancy), 8) Stanisław Nawacki (biuro P. T. E. we Lwowie), 9) Józef Okołowicz (dyrektor urzędujący), 10) Seweryn Przybyszewski, 11) Bolesław Roja, 12) Piotr Stefanowicz (biuro P. T. E. we Lwowie), 13) Marya Wąsowiczówna, 14) Leon Wójcicki i 15) Rudolf Weitz. Nadto zatrudniało P. T. E. 3 stałych agentów przy krakowskim oddziale pośrednictwa pracy, przeznaczonych do pomocy w kontraktowaniu robotników, spotykania ich na dworcu kolejowym i towarzyszenia im podczas podróży w charakterze opiekunów, 2 woźnych biurowych (po jednym w Krakowie i we Lwowie), oraz stróża i 2 służące do obsługi schroniska dla wychodźców. Razem więc dawało P. T. E, utrzymanie 23 ludziom. W rachunku »strat i zysków« bilansu P. T. E. za rok 1910 pozycya »pensye« wynosi 22·609 kor. 96 hal. Pozycya ta atoli nie obejmuje płac urzędników we Lwowie i we Francyi, włączonych do rachunku filii lwowskiej, względnie »Francyi«.

W dniu 1 stycznia 1909 roku liczyło P. T. E. 70 członków, którzy deklarowali 120 udziałów po 100 koron i wpłacili na nie 6510 koron. W dniu 1 stycznia następnego roku miało P.T.E. już 123 członków, 22.600 koron udziałów deklarowanych i 14.878 koron udziałów wpłaconych, zaś w dniu 31 grudnia 1910 roku członków tych było 151, udziałów deklarowanych 32.000 koron, a udziałów wpłaconych 21.132 koron. Smutny dowód obojętności na sprawy Towarzystwa stanowi fakt, iż prawie jedna trzecia część jego członków, bo 49, dotychczas nie opłaciła ani wpisowego, ani nawet choćby części deklarowanych udziałów. A jednak nie tracimy nadziei, że liczba członków P. T. E. — i to nietylko tych nominalnych — odtąd rosnąć będzie coraz szybciej, stwarzając dlań trwałe materyalne podstawy i możność rozwijania coraz szerszej i coraz skuteczniejszej działalności. Wiarę tę dyktuje nam zaufanie w zdrowy instynkt społeczeństwa, dla którego sprawa, jakiej służymy, jest jednem z zagadnień najbardziej ważnych i piekących.

II.

Działalność informacyjna P. T. E.

W programie każdej instytucyi, stawiającej sobie za cel opiekę nad wychodźcami, z konieczności wysuwa się na pierwszy plan prowadzenie biura informacyjnego w sprawach wychodźczych. Jestto robota i w zakresie działalności

P. T. E. najważniejsza, a jednocześnie bodaj, że najtrudniejsza, najbardziej zmudna i wiele czasu absorbująca, chociaż najmniej efektowna. Zagranicą powstają instytucye wyłącznie tej robocie poświęcone. W Berlinie np. biuro informacyjne w sprawach emigracyjnych prowadzone jest przez tylko dla tego celu założone towarzystwo, utrzymujące je ze szczodrej subwencyi rządowej i pozostające pod protektoratem każdorazowego kanclerza państwa.

U nas wychodźca przez dziesiątki lat skazany był wyłącznie na poradę i informacye, pochodzące ze źródeł mętnych lub mających tylko swój własny interes na widoku. Ani państwo, ani kraj, ani gminy przez długi czas nie robiły dlań nic oprócz najwyżej stawiania przeszkód. W swej wędrówce więc na obczyznę miał wieśniak nasz za jedyny drogowskaz pouczenie sąsiada, który już »bywał na świecie« lub informacye agenta. Tysiące szły zagranicę po omacku, jeśli nie wprost »na złamanie karku«. I częstokroć ci nawet, którzy przypatrując się temu zjawisku, szczerze pragnęli mu przeciwdziałać, stali bezradni: nie wiedzieli skąd mają czerpać informacye w sprawach emigracyjnych, aby dzielić się niemi z bezpośrednio zainteresowanymi, aby wychodźców przestrzegać i pouczać.

W tym wprost tragicznym stanie rzeczy P. T. E. uczyniło już znaczny wyłom. Sposoby, w jakie rozwija ono działalność informacyjną, podzielić trzeba na dwie główne kategorye:

1) informacye, udzielane zgłaszającym się o nie bezpośrednio —

a) w drodze osobistej,
b) listownie,

2) informacye udzielane pośrednio —
a) przez własne wydawnictwa,
b) przez prasę i kalendarze ludowe,
c) przez rozpowszechnianie odezw i komunikatów, i
d) przez wykłady i odczyty.

Liczby osobistych zgłoszeń o rozmaitego rodzaju informacye nie możemy podać tutaj nawet w przybliżeniu. Codzień przez biura nasze przesuwają się ludzie, pochodzący z różnych okolic kraju (często także z Królestwa) i przynależący do rozmaitych sfer społecznych z prośbą o poradę i pouczenie. Od czasu do czasu przybywają delegacye włościan z powiatów, gdzie ruch wychodźcy zatacza szersze kręgi. Sporo czasu absorbują nam także wizyty ludzi miejskich, należących do kategoryi »wykolejonych«, których sprowadza do nas nadzieja, iż być może odkryliśmy jaki świat, gdzie nawet przy posiadanych kwalifikacyach mogłoby im powodzić się przynajmniej lepiej, jeśli już nie zupełnie dobrze.

Wśród 11.087 listów, jakie w przeciągu roku sprawozdawczego wpłynęły do P. T. E. było 6820 listów z prośbą o informacye. Cyfra ta nie obejmuje listów odsyłanych nam do załatwienia przez redakcye niektórych czasopism ludowych i dotyczy wyłącznie biura głównego w Krakowie.

Zbytecznem byłoby zaznaczać, że na wszystkie zapytania stara się P. T. E. dać jaknajdokładniejszą odpowiedź na podstawie wiadomości już posiadanych lub też umyślnie w tym celu

zebranych. Informacyj tak ustnych, jak i listownych udziela się bez żadnej opłaty, a nawet bezstawiania za warunek nadesłania marki pocztowej, a udziela się ich wszystkim zgłaszającym się bez względu na narodowość i wyznanie. Większość zgłoszeń o informacye (około 70%) pochodziła z Galicyi, drugie miejsce (około 25%) zajmuje Królestwo Polskie i Litwa, reszta przypada na osoby przebywające na obczyźnie.

Zapytania dotyczyły przeważnie stosunków zarobkowych w rozmaitych krajach europejskich i zamorskich, warunków odbywania podróży, przepisów immigracyjnych, formalności paszportowych i t. d. Odpowiedzi dawane były możliwie nieszablonowo, lecz z uwzględnianiem indywidualnego położenia pytającego, jego kwalifikacyi i potrzeb.

Oczywiście, aby módz informować innych, musi P. T. E. ustawicznie zbierać informacye samo, co nietylko naraża na znaczną pracę, ale spotyka się z dużemi trudnościami. Do zbierania tych informacyj mamy trzy drogi, z których żadna nie jest wystarczającą: 1) zwracanie się o nie do konsulatów, 2) zwracanie się do osób i instytucyj prywatnych, 3) studyowanie odnośnej literatury i prasy zagranicznej. Najczęściej używamy tych trzech sposobów jednocześnie: raz dlatego, iż niektóre źródła zawodzą, a następnie — ponieważ niekiedy dopiero zestawienie wiadomosci, pochodzących ze źródeł rozmaitych, pozwala nam stwarzać sobie obraz stosunków, odpowiadający rzeczywistości. Przedsiębrane przez delegatów podróże informacyjne (o których mówimy na

innem miejscu) ułatwiają nam także osiągnięcie tego celu.

Niestety, informacye konsularne brzmią najczęściej zbyt ogólnikowo i przeważnie negatywnie, nadchodzą zaś zwykle tak późno, iż o ile nie są zupełnie przedawnione, to w każdym razie tracą wiele na aktualności. Informacye zaś czerpane ze źródeł prywatnych wymagają przedewszystkiem rozgałęzionej sieci własnych wiarogodnych korespondentów, których P. T. E. nie wszędzie jeszcze zdążyło posiąść, niekiedy zaś tracą na objektywności wskutek pewnego rodzaju lokalnego patryotyzmu, jaki nieraz można obserwować u osób, przebywających przez dłuższy czas w jednym kraju zagranicą.

Wskazówki, udzielane zgłaszającym się, uzupełniamy, gdzie zachodzi tego potrzeba, własnemi wydawnictwami, które świadczą nam pod tym względem doskonałe przysługi.

Zwykle najobszerniej opracowywane bywają nasze odpowiedzi na zapytania pochodzące od osób, które wybierają się za morze. Najczęściej układa je urzędujący dyrektor. Wyprawy takie bowiem połączone są zawsze z większem ryzykiem, niż wędrówki do krajów europejskich. Wśród pytających wielu prosi o informacye tylko odnośnie do podróży. W takich wypadkach mamy najczęściej do czynienia z ludźmi, którzy posiadają już wytknięty przed sobą cel podróży i dla których sama wyprawa jest już rzeczą postanowioną. Natomiast zapytania o stosunki zarobkowe w krajach zamorskich lub o warunki osiedlania się tamże pochodzą w większości wypadków od ludzi, którzy na wy-

jazd jeszcze się nie zdecydowali, a u których dopiero poczęła kiełkować myśl, czyby przez wyjazd taki nie mogli poprawić swego bytu. Być może, iż większość z nich na myśl tę wpadła pod wpływem rzeczywiście bardzo ciężkich warunków dotychczasowego bytowania.

W każdym jednak razie znaczny wśród nich procent stanowią także ludzie, którzy albo mają stosunkowo znośną egzystencyę w kraju, albo też posiadają kwalifikacye, nie wróżące o lepszem powodzeniu za Oceanem, — jednem słowem, dla których projektowana wyprawa za morze połączona byłaby ze znacznem ryzykiem. U tej kategoryi zgłaszających się odpowiedzi nasze prawie zawsze odnoszą ten skutek, iż skłaniają ich do pozostania w kraju. Nie dzieje się to bynajmniej dzięki temu, abyśmy trzymali się metody »straszenia«, ongi przez długi czas uprawianej przez światlejsze sfery naszego społeczeństwa wobec wychodźców i nie odnoszącej — dodajmy to odrazu — pożądanego skutku. Raczej przeciwnie: odpowiedzi nasze pisane są zawsze zupełnie objektywnie i obok stron ujemnych podnoszą także ewent. strony dodatnie stosunków w kraju, do którego zamierza skierować się pytający. I tem właśnie zaskarbiają sobie jego zaufanie. Wierząc zaś naszym informacyom, pytający na podstawie ich nabiera często przekonania, że podlegał złudzeniom i że zamierzona wyprawa za Ocean mogłaby nie przynieść mu tych rezultatów, jakich się spodziewał.

Ta metoda objektywności nie zawsze jednak znajduje uznanie, zwłaszcza wśród ludzi, którzy

sami udziału w ruchu wychodźczym nie biorą i prądów jego bliżej nie znają. Tem też tłumaczymy sobie fakt, iż w pewnych kołach utwierdziło się mniemanie, jakoby P. T. E. bojkotowało Paranę, popierając chętniej inne tereny dla wychodźtwa. Budzi to nawet żal do nas wśród zwolenników wychodźtwa do Parany, tego wychodźtwa, o którem w ostatnich czasach tyle się u nas mówi i tyle pisze, a które właściwie prawie nie istnieje.

Posądzanie P. T. E. o niechęć lub uprzedzenie do Parany jest wprost śmieszne. Wszak od początku swego istnienia głosi ono zasadę, iż dążyć należy do skoncentrowania całego naszego wychodźtwa osadniczego wyłącznie w Paranie i zasadę tę usilnie propaguje w »Polskim Przeglądzie Emigracyjnym« i innych swych wydawnictwach. Jest to jednak teorya, którą w praktyce trudno realizować, albowiem bezpośredniego wychodźtwa osadniczego w większych rozmiarach w ostatnich czasach zupełnie prawie nie mamy. Mamy natomiast olbrzymie wychodźtwo zarobkowe, którego główny prąd płynie wyżłobionem korytem do Ameryki północnej i dla którego Parana, jako kraj pozbawiony przemysłu, zupełnie się nie nadaje. Nie można tedy skierowywać wychodźtwa osadniczego (kolonistów) do Parany, skoro wychodźtwa takiego właściwie prawie niema, o ile zaś jest, zazwyczaj przeobraża się na nie z wychodźtwa zarobkowego już za morzem, gdzie dopiero część emigrantów, nabiera chęci osiedlenia się tam nazawsze, i zarzuca zamiar powrotu do kraju ojczystego.

Na te krociowe masy naszych wychodźców, które każdego roku opuszczają kraj, wędrując za morze, składają się włościanie, jadący tam do kopalń, fabryk i warsztatów z zamiarem powrotu. Przerabiać ich na kolonistów, i zawracając z drogi do Ameryki północnej, skierowywać do Brazylii niemożna dla dwóch względów: raz dlatego, że to wogóle robić się nie da, a następnie, że gdyby to nawet było wykonalne, byłoby połączone ze szkodą dla kraju, dla którego zarobkowe wychodźtwo powrotne jest stanowczo korzystniejsze od kolonizacyjnej emigracyi bezpowrotnej, choćby ta nawet skierowywała się do najlepszego dla niej terenu, do Parany.

Są to, zdawałoby się, rzeczy zupełnie jasne, a pomimo to nie chcą pojąć tego rozmaici patryoci parańscy, czując do nas żal, że wieśniacy nasi w ostatnich latach jechać tam nie chcieli nawet pomimo istnienia bezpłatnego przejazdu dla rodzin rolniczych i rozmaitych ulg, przyznawanych kolonistom przez rząd brazylijski. A jechać tam nie chcieli poprostu dlatego, iż obecnie jest u nich, że tak powiemy, w modzie wychodźtwo zarobkowe a perspektywa nabycia za oszczędzone w Stanach Zjednoczonych dolary trzech morgów gruntu w rodzinnej wiosce ma dla nich urok w stokroć większy, niż pewność otrzymania 50 morgów lasu w pięknej Paranie.

Z zamiarem więc wyjazdu do Parany zgłaszają się do P. T. E. najczęściej nie chłopi bezrolni, ale rozmaitej kategoryi żywioły miejskie, dla których Parana rzeczywiście nie jest terenem najlepszym. I ci zgłaszają się nie z powziętem zgóry

postanowieniem, lecz, jak powiedzieliśmy, z zamiarem tylko, z oświadczeniem, że »pojechaliby tam, gdyby im tam miało być dobrze«. Informacye udzielane im przez P. T. E. stosunków parańskich nie idealizowały, obok stron dodatnich zaznaczając także i ujemne i podnosząc z naciskiem okoliczność, iż do Parany ani nigdzie indziej do Brazylii nie powinni jechać ci, którzy boją się ciężkiej fizycznej pracy, pełnego niewygód życia w lesie i borykania się przez parę pierwszych lat z trudnościami życia osadniczego, nieodzownemi, zanim nadejdzie upragniony dobrobyt. Skutek tych informacyj był taki, że 90% zgłaszających się o nie zamiaru swego zaniechało, pozostając w kraju. Sądzimy, że działo się to i dzieje nie tylko z korzyścią dla owych kandydatów na emigrantów, ale także bez uszczerbku dla dobra polskiej kolonizacyi w Paranie, która według wszelkiego prawdopodobieństwa nie miałaby z nich wielkiej pociechy.

Natomiast pisząc, czy to o wychodźtwie do Brazylii, czy też wogóle o emigracyi osadniczej, zawsze podkreślamy z całym naciskiem, że dla kolonistów naszych najlepiej nadaje się Parana, gdzie warunki klimatyczne są sprzyjające i gdzie wobec znacznej już ilości polskich osad nie grozi im wynarodowienie, a istnieją nawet poważne szanse na to, iż żyzny ten i hojnie przez naturę wyposażony kraj może być z czasem przez żywioł nasz w całości opanowany kulturalnie, przyczyniając się w ten sposób do naszej ekspansyi narodowej.

Odnośnie do informacyj, udzielanych przez

nas o warunkach podróży za morze, nie otrzymaliśmy nigdy od wychodźców do Ameryki północnej wiadomości, świadczących, aby informacye te okazały się w tym lub innym szczególe błędne i naraziły ich na jakie rozczarowanie. Że było przeciwnie, dowodzą tego listy, otrzymywane z wyrazami uznania i podzięki. Natomiast od osób, jakie wyjechały do Ameryki południowej, kilka razy doszły nas skargi, że odbyli podróż w warunkach fatalnych i że kompania okrętowa, którą w danym wypadku wskazaliśmy, nie zasługuje na polecenie. Skargi takie, o ile nie polegały li tylko na gołosłownych utyskiwaniach, natychmiast komunikowaliśmy ze swej strony komu należy, energicznie prosząc o zapobieżenie, aby nie mogły powtarzać się na przyszłość.

Musimy jednak stwierdzić, iż obok zażaleń zupełnie uzasadnionych, istnieją także pochodzące z braku doświadczenia. Wszystkie kompanie okrętowe, utrzymujące ruch z Ameryką południową, wysyłają tam swe najgorsze statki. Podróż trwa trzy razy dłużej, niż do Ameryki północ. ze względu na większą odległość i wyczerpuje oraz degustuje pasażerów tembardziej, iż trzeba przejeżdżać przez równik i bez względu na porę roku cierpieć od upałów. Pod wpływem tych okoliczności następuje u podróżnych rozdrażnienie, w którem przypisują wyłączną winę danej kompanii okrętowej także za to, co można obserwować na wszystkich okrętach, przewożących małokulturalnych pasażerów. Za brud i robactwo spada wina najczęściej na samych wychodźców, którzy, zwłaszcza jeśli pochodzą z południa, są niechlujni do najwyższego

stopnia. Najstaranniej wymyty pokład przy takich pasażerach (a właśnie na okrętach, idących do Ameryki południowej mają ich za towarzyszy podróży nasi emigranci) staje się niebawem trudnym do stąpania dla ludzi, mających wstręt do brudu. Najnowsze sienniki zamieniają się niekiedy na obrzydliwe zbiorowiska robactwa. Najlepiej wentylowane powietrze sypialń przepełnia się po paru godzinach takimi wyziewami, że oddychanie niem połączone jest z przykrością. Za to wszystko nie można winić kompanii okrętowej, tak jak nap. nie można czynić zarzutów Zarządowi P. T. E. za to, iż niektórzy wychodźcy, korzystając z noclegów w jego schronisku, wolą swe najobrzydliwsze potrzeby załatwiać na posadzce sypialni tuż koło łóżka, aczkolwiek mają elektrycznie oświetloną drogę do klozetów, bardzo wygodnie i z dużym nakładem gotówki urządzonych w pobliżu.

Wiemy o tem dobrze, że na przywykłym do czystości i pewnych choćby prymitywnych wygód pasażerze, nużąca i długa podróż na pokładzie III klasy wśród południowców lub innych niechlujnych narodów i przy klimacie przeważnie upalnym sprawiać musi ogromnie przygnębiające wrażenie, niekiedy nawet fatalnie odbijając się na zdrowiu. Z tego też względu pasażerów takich zawsze, bez względu na jakim okręcie zamierzają jechać do Ameryki południowej, ostrzegamy, że oczekuje ich prawdziwe piekło. Nie wszyscy tym przestrogom wierzą, były jednak wypadki, że niektórych inteligentów (zwłaszcza kobiety), niemających środków na podróż w ka-

jucie, ten nasz opis piekła »międzypokładowego« powstrzymał wogóle od wyprawy za ocean.

Oprócz informacyj, udzielanych zgłaszającym się bezpośrednio, stara się P. T. E., jak wspomnieliśmy o tem wyżej, rozwijać działalność informacyjną również na inne sposoby.

Wydawnictwom Towarzystwa, które najlepiej służą do tego celu, poświęcimy dalej osobny rozdział tego sprawozdania, tutaj zaś możemy stwierdzić, że usiłowaliśmy, nie ograniczając się na własnych wydawnictwach, rozpowszechniać pożyteczne dla wychodźców wiadomości także za pośrednictwem prasy codziennej, prasy ludowej i kalendarzy ludowych. Najbardziej nadającym się do tego środkiem byłaby bezwątpienia prasa ludowa. Niestety, znaczna jej część tak pochłonięta jest partyjną polityką i tak przywykła patrzeć na rozmaite kwestye wyłącznie z punktu widzenia interesów swego stronnictwa, iż niektóre redakcye obawiały się jakby angażować w popieraniu P. T. E. ze względu na okoliczność, iż nie jest ono placówką ich własnego stronnictwa. Z przykrością zaznaczyć musimy, iż obawy te niekiedy szły tak daleko, iż komunikaty nasze, nawet pozbawione najmniejszej wzmianki o P. T. E., a zawierające informacye, których pożyteczność dla wychodźców nie mogła ulegać najmniejszej wątpliwości, przyjmowane tam były z zadziwiającą rezerwą.

Wobec faktu, iż największą poczytnością wśród naszego ludu cieszą się kalendarze, kierownictwo P. T. E. dokłada ze swej strony starań, aby dział emigracyjny znajdował w nich

odpowiednie uwzględnienie. Następujące kalendarze na rok 1911 zawierają obszerniejsze artykuły ze wskazówkami dla wychodźców pióra urzędującego dyrektora P. T. E., p. Okołowicza: Kalendarz Towarzystwa Szkoły Ludowej, Kalendarz Kółek rolniczych, Kalendarze Wojnarowskie (»Powszechny«, »Polak«, »Gospodarz« i »Maryacki«), Kalendarz »Przyjaciela Ludu«, Kalendarz »Prawdy« i Kalendarz »Roli«, a więc prawie wszystkie kalendarze ludowe, drukowane w Galicyi.

Zamiarem kierownictwa P. T. E. jest urządzanie zimową porą popularnych odczytów dla włościan na temat emigracyi. Niestety, zamiar ten nie mógł być dotychczas uskuteczniony wskutek braku środków na podróże po wsiach takich wędrownych prelegentów. Natomiast zabiegi nasze, aby sprawa ta, jakkolwiek nie z naszego ramienia, omawiana była okolicznościowo na wiecach i zebraniach ludowych, nie pozostały zupełnie bez rezultatów już w roku sprawozdawczym.

Nie mogąc dotrzeć z żywem słowem do szerokich mas włościańskich, z łona których rekrutują się wychodźcy, kierownictwo P. T. E. nie opuszczało żadnej sposobności, aby dotrzeć do nich w drodze pośredniej przez wykłady dla ludzi ze sfer inteligencyi, popularyzujące cele P. T. E. i informujące o położeniu naszych wychodźców na obczyźnie. W tym celu i na ten temat wygłosił urzędujący dyrektor P. T. E. w roku 1910 wykłady:

1) W dniu 23 stycznia na urządzonem ad

hoc zebraniu towarzyskiem u J. E. ks. arcybiskupa Teodorowicza we Lwowie;

2—3) w dniu 21 i 28 stycznia w towarzystwie akademickiem »Zjednoczenie« w Krakowie;

4) w dniu 12 maja na posiedzeniu komisyi emigracyjnej Kongresu polskiego w Waszyngtonie;

5) w dniu 4 września na zebraniu przodowników polskich w Maribo w Danii;

6) w dniu 9 grudnia na zebraniu akademickiem w Zurychu;

7) w dniu 13 grudnia w sali Procope'a w Paryżu.

Członek Rady Nadzorczej P. T. E., p. poseł Wasung w dniu 5 lipca wygłosił na temat wychodźtwa zarobkowego i programu P. T. E. referat na zjeździe delegatów Kółek rolniczych w Stanisławowie.

Urzędniczka P. T. E., p. dr. Marya Balsigerowa, wygłosiła odczyty o wychodźtwie sezonowem w dniu 19 grudnia w sali Muzeum Przemysłowego (staraniem Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza) i w dniu 23 grudnia w Stowarzyszeniu handlowców w Krakowie.

W dniu 30 listopada urządziło P. T. E. u siebie zebranie dyskusyjne dla członków i osób zaproszonych, na którem p. Ludwik Włodek z Warszawy wygłosił odczyt o Paranie.

Wreszcie nadmieniamy, że w dniu 18 lipca staraniem dyrekcyi P. T. E. odbyło się w sali posiedzeń Towarzystwa rolniczego w Krakowie, pod przewodnictwem mecenasa dra Doboszyńskiego zebranie dyskusyjne z okazyi przyjazdu delegatów Związku Narodowego Polskiego w Ame-

ryce na obchód grunwaldzki i w celu omówienia sposobów nawiązania ściślejszej łączności między krajem ojczystym a wychodźtwem amerykańskiem.

Wierzymy, iż w przyszłości, skoro pozwolą na to środki materyalne, oddział informacyjny P. T. E. będzie mógł rozwinąć szerszą działalność. Ale w takim razie, obok odpowiedniej biblioteki, ciągle kompletowanej najnowszemi wydawnictwami zagranicznemi, powinien on mieć swych osobnych urzędników, którzy, tem tylko zajmując się, mieliby czas prowadzić specyalne studya, odbywać podróże informacyjne i prelekcyjne itd. Z oddziałem tym mogłaby być połączona redakcya wydawnictw P. T. E. i »Przeglądu Emigracyjnego«, która obecnie spoczywa wyłącznie także na barkach urzędującego dyrektora, oraz oddział statystyczny, którego przy P. T. E. wcale jeszcze nie prowadzi się ze szkodą dla naukowych badań nad kwestyą emigracyi.

III.

Oddział pośrednictwa pracy.

W działalności P. T. E. na polu pośrednictwa pracy charakterystycznem jest dla roku sprawozdawczego znaczne rozszerzenie się zakresu jego działania tak pod względem liczebnego wzrostu świadczeń, jakoteż pod względem terytoryalnym. I nic dziwnego, gdyż rok 1909 był właściwie okresem prób i przygotowań. Pierwszą koncesyę, umożliwiającą legalną pracę w tym kierunku

otrzymało P. T. E. dopiero z końcem marca 1909, t. j. wtedy, gdy wszyscy pracodawcy zagraniczni albo robotników już pozamawiali gdzieindziej, albo też nawet zdążyli część swego zapotrzebowania już pokryć. Notabene była to koncesya, uprawniająca do stręczenia robotników tylko poza granice monarchii austro-węgierskiej i dopiero reskryptem Namiestnictwa z dnia 10 marca 1910 roku została rozszerzona również na kraje austryackie z wyłączeniem Galicyi. Z drugiej strony P. T. E. nie miało w dziale pośrednictwa pracy rutynowanych urzędników, odrazu zaś zapragnęło iść nowemi drogami i stręczyć pracę naszym robotnikom nie tam, dokąd ich dotychczas najwięcej sprowadzano lub gdzie pośrednictwo takie najłatwiej się dokonywa i najlepiej się opłaca, lecz tam, gdzie robotnikom tym najlepiej się powodzi, względnie gdzie istnieją dla nich najkorzystniejsze widoki.

Jeśli liczba zapośredniczeń, dokonanych w roku sprawozdawczym, w stosunku do roku poprzedniego jest pięć razy wyższą, dochodząc do 3803 (biuro krakowskie), to musimy odrazu zaznaczyć, iż wobec poniesionych wysiłków i trudów mogłaby cyfra ta być znacznie wyższą, gdyby nie liczne przeszkody, z któremi musiało P. T. E. borykać się także na tem polu i w drugim roku swej działalności.

Przedewszystkiem więc ważną rolę wśród przeszkód odgrywał brak zaufania u pozakrajowych pracodawców do instytucyi młodej, która nie zdążyła jeszcze złożyć egzaminu ze swojej »Leistungsfähigkeit« 1) co do której zachodziła

w przekonaniu ich wątpliwość, czy powierzone sobie zamówienia potrafi sprężyście uskutecznić. Obawę przed zawodem z naszej strony spotykaliśmy na każdym kroku, a najbardziej charakterystycznym jej wyrazem było stanowisko ziemian polskich w Poznańskiem. Pomimo bardzo życzliwego poparcia ze strony Towarzystwa Rolniczego w Poznaniu, pomimo dość kosztownej reklamy i obesłania wszystkich ziemian poznańskich naszemi ofertami i prospektami, zdołaliśmy otrzymać stamtąd zaledwie kilka zamówień, większość bowiem nie ufała naszej sprawności, do czego w znacznej mierze przyczyniły się smutne doświadczenia lat poprzednich, poczynione przez nich na niefortunnej próbie nawiązania bezpośrednich stosunków z galicyjskimi powiatowymi biurami pośrednictwa pracy, które zamówienia przyjęły, ale ich nie wykonały. Z zupełnie analogicznem stanowiskiem i nawet w ten sam sposób uzasadnianem spotkaliśmy się u pracodawców duńskich.

Jeśli zjawisko tego rodzaju przeszkadzało nam w krajach, gdzie robotnik polski już od dłuższego czasu używany bywa do prac rolnych, to gdzieindziej znów, tam mianowicie, dokąd jeszcze wychodźtwo nasze nie dotarło, lub gdzie datuje się od niedawna, mieliśmy do zwalczania nieufność już nie tylko wobec nas, jako pośredników, ale przedewszystkiem odnośnie do wartości ofiarowanych przez nas galicyjskich sił roboczych, zupełnie lub też bardzo mało jeszcze znanych na miejscowym rynku pracy.

Dotyczy to przedewszystkiem Francyi i nie-

których krajów austryackich, gdzie P. T. E. jest pionierem nowych dróg dla zarobkowego wychodźtwa naszych robotników rolnych.

Drugą poważną przeszkodą w uskutecznianiu zapośredniczeń stanowiło dla Oddziału pośrednictwa pracy P. T. E. dążenie do omijania, o ile możności, pośredników i nawiązywania stosunków bezpośrednio z samymi pracodawcami. Dążenie to wywołało na zagranicznych rynkach pracy bardzo silną tendencyę do odwetu, tj. do bojkotowania nas ze strony rozmaitego rodzaju organizacyj, usiłujących pośrednictwo w dostarczaniu miejscowym pracodawcom polskich i ruskich robotników zmonopolizować w swym ręku. Występuje tu bardzo jaskrawo przeciwieństwo, jakie istnieje między dążeniami tych właśnie zagranicznych organizacyj a P. T. E., jako reprezentacyi interesów naszych wychodźców. Organizacyom tym, niezawsze zresztą mającym na widoku tylko interes miejscowego rolnictwa, zależy na tem, aby z jednej strony całe pośrednictwo pracy w stosunku do naszych robotników skoncentrować u siebie, a z drugiej strony mieć do czynienia z zupełną dezorganizacyą i decentralizacyą tegoż pośrednictwa w naszym kraju. My zaś musimy pragnąć, by było wręcz odwrotnie. Bo nie może być przecież mowy o kierowaniu ruchem wychodźczym i unormowaniu go tak długo, jak długo nasz robotnik wychodźca dostaje się na zagraniczny rynek pracy przy pomocy setek pośredników, przeważnie nielegalnych, a zawsze mających na widoku wyłą-

cznie własny zysk i niezdolnych sięgać myślą dalej ponad kalkulacyę kramarza.

W interesie naszego społeczeństwa leży z jednej strony wyemancypowanie naszego ruchu wychodźczego od zależności od wszelkiego rodzaju kartelowych organizacyj, narzucających mu swe pośrednictwo zagranicą i zaprowadzających na polu tego pośrednictwa faktyczny monopol, a jednocześnie skoncentrowanie całego ruchu wychodźczego u nas w kraju w jednej powołanej do tego instytucyi, która stanowiłaby jednolitą reprezentacyę interesów naszych wychodźców i, co za tem idzie, interesów naszego kraju w dziedzinie emigracyi. Wszelka bowiem konkurencya zagranicą wyjdzie nam na korzyść, tak jak wszelka rywalizacya między organami pośrednictwa w kraju musi celom naszym szkodzić! Zagranicznym organizacyom pracodawców, powołanym w celu zaopatrywania miejscowego rolnictwa w polskie i ruskie siły robocze, należałoby jaknajrychlej przeciwstawić organizacyę naszych wychodźców, którą w obecnych warunkach może być tylko Polskie Towarzystwo Emigracyjne.

Tablice, poniżej umieszczone, ilustrują cyfrowo działalność Oddziału pośrednictwa pracy P. T. E. w Krakowie w roku 1910, określając jednocześnie stosunek dokonanych zapośredniczeń do zgłoszeń, tak ze strony pracodawców, jak ze strony robotników.

Tablica I.

	Mężczyzn	Kobiet	Razem
Zgłoszenia pracodawców	2692	1376	4068
Zgłoszenia robotników	3409	1264	4673
Zapośredniczono	2679	1124	3803

Jak widzimy z tej tablicy było zgłoszeń pracodawców ofiarujących sposobność pracy 4068, zaś zgłoszeń robotników szukających pracy 4673, z której to liczby 3803 znalazło pracę za pośrednictwem naszego krakowskiego biura. Oczywiście, że bierzemy tu pod rozwagę jedynie bezpośrednie zgłoszenia robotników w biurze, nie uwzględniamy zaś w liczbie powyższej licznych zgłoszeń listownych, które atoli z przyczyn nam nieznanych, a niedających się zbadać, ograniczyły się tylko do zasięgnięcia informacyj, a które dopiero wraz z pierwszymi dają miarę czynności biurowej w zakresie pośrednictwa pracy, czego ocenić nie można jedynie na podstawie samych załatwień pomyślnych.

Zdawołoby się napozór, że wobec większej liczby miejsc wolnych od liczby miejsc zapośredniczonych, możnaby większej liczbie zgłaszających się robotników dać pracę; lecz tak nie jest, gdyż często na miejsca ofiarowywane niema odpowiednio wykwalifikowanych robotników i na odwrót warunki pracy u niektórych pracodawców są tego rodzaju, że ich nie możemy polecać zgłaszającym się robotnikom.

Jeśli przyjrzymy się bliżej wynikom pośrednictwa i uwzględnimy kraje, w których robotnicy pracę otrzymali, oraz dwie główne grupy zawodowe, w których pracują, wówczas otrzymamy rezultat następujący:

TABLICA II.
Wychodźtwo zarobkowe według krajów i zawodów.

KRAJ	Mężczyzn		Kobiet		Razem
	Rolnictwo	Przemysł	Rolnictwo	Przemysł	
Czechy	580	35	290	5	910
Francya	775	—	126	—	901
Niemcy	271	416	182	2	871
Dania	69	—	400	—	469
Morawy	210	—	50	—	260
Austrya Dolna	21	—	16	10	47
Węgry	20	—	5	—	25
Księstwo Poznańsk.	20	—	7	—	27
Styrya	34	—	13	—	47
Gorycya	9	—	1	—	10
Karyntya	4	—	—	—	4
Śląsk Austryacki	45	86	22	—	153
Galicya	42	26	11	—	79
Razem	2100	563	1123	17	3803

Zestawienie powyższe świadczy, że P. T. E., nie mając koncesyi na pośrednictwo pracy wewnątrz kraju, stara się przynajmniej jaknajwiększą ilość robotników umieścić w granicach państwa. Ilość zapośredniczeń dokonanych w grani-

cach monarchii stanowi prawie 38% ogólnej liczby zapośredniczeń. Takiego stosunku nie wykazuje żadne z trudniących się pośrednictwem pracy biur w Galicyi, nie wyłączając biur publicznych. Nadto widzimy wyraźną dążność do nieograniczania się na najprzystępniejszym i najpojemniejszym dotychczas rynku pracy, t. j. Prusach, lecz przeciwnie rozszerzenia tego rynku na inne kraje.

Wśród krajów tych pierwsze miejsce zajmują Czechy.

Wychodźtwo polskich robotników rolnych do Czech rozpoczęło się na większą skalę dopiero na wiosnę 1908 r. W roku 1909 znalazło tam zatrudnienie już przeszło 4000 polskich robotników sezonowych, a liczba ta rosnąć będzie prawdopodobnie z każdym rokiem. Szybko bowiem rozwijający się przemysł w Czechach odciąga coraz więcej ludzi od pracy na roli do fabryk, jednocześnie zaś wskutek coraz bardziej rozszerzającej się uprawy buraków wzrasta tamże zapotrzebowanie rąk roboczych. Sprowadzaniem tych rąk roboczych zajęło się krajowe Centralne Biuro pośrednictwa pracy w Pradze (Zemska Centralka pro bezplatne spostredkowani prace a služby), które zawarło układ z Krajowem Biurem pośrednictwa pracy przy Wydziale Krajowym we Lwowie, na mocy którego zobowiązało się sprowadzać robotników polskich i ruskich do Czech wyłącznie za pośrednictwem galicyjskich powiatowych biur pracy, wzamian za co biura te przyjęły obowiązek dostarczania robotników do Czech wyłącznie za pośrednictwem »Centralki«. Obydwa krajowe biura, w Pradze i we Lwowie

ułożyły schemat płac roboczych i innych warunków dla naszych robotników sezonowych zatrudnionych w Czechach, które, niestety, nie stały się jednak miarodajnymi dla ogółu umów najmu naszych robotników w Czechach. Znaczna część robotników polskich zatrudnionych w Czechach dostaje się tam bowiem za pośrednictwem prywatnych ajentów, którzy w celu otrzymania większej prowizyi i liczniejszych zamówień zmniejszają płace i ofiarowują czeskim pracodawcom kontrakty o mniej korzystnych dla robotników warunkach.

Polskie Tow. Emigr. pragnąc temu przeciwdziałać, a także chcąc przyczynić się ze swej strony do rozszerzenia rynku zbytu na pracę polskich robotników w Czechach, postanowiło skierować tamże nowe zastępy robotników sezonowych szukających pracy i znaleźć im pracę w czeskich gospodarstwach rolnych. W tym celu nawiązało P. T. E. rokowania z Czeskim Wydziałem Krajowym, które atoli nie doprowadziły do pozytywnego rezultatu, oraz z czeskiemi stowarzyszeniami rolniczemi jak nap. »Zajmowe Sdruženi« w Pradze, które podjęły się udzielania pracodawcom czeskim bliższych informacyi o P. T. E. Ułatwiło to do pewnego stopnia nawiązanie stosunków z czeskimi pracodawcami, którzy jęli zwracać się do naszego towarzystwa o robotników rolnych. W większej mierze atoli dokonały tego bezpośrednio nawiązane stosunki przy pomocy korespondencyi. Rezultat z pierwszego roku naszej działalności w Czechach zupełnie jest zadowalający: umieszczenie 910 naszych robotników

wskazuje na to, że placówkę raz zdobytą, wobec wzrastającego zapotrzebowania tamże naszych robotników, dalej rozszerzać zdołamy. W cyfrach dotyczących zapośredniczonych robotników naszych uderza wielka nadwyżka robotników mężczyzn (615) nad kobietami. Pochodzi to stąd, że czescy pracodawcy, przeważnie wielcy właściciele, sprowadzają robotników naszych głównie do kośby lub też do koni i wołów, w czem pomagają również młodzi chłopcy. Męzcy robotnicy nasi znajdują także zatrudnienie w cegielniach. Kobiety zaś i dziewczęta znajdują zajęcie przeważnie tylko w oborze i przy burakach. Obok wielkich dóbr, zatrudniających naszych robotników najętych za pośrednictwem P. T. E., wśród których znajdują się także dobra cesarskie (Smiżice), są także dzierżawcy więksi i mniejsi oraz drobni gospodarze.

Główny kontygent naszych robotników wyruszył w marcu na roboty sezonowe, jednakże i w ciągu dalszych miesięcy przypływ rąk roboczych do Czech zgoła nie ustaje. Podczas żniw dobierają zazwyczaj wielkie dwory specyalnie kosiarzy, jesienią — poszukiwani są znowu robotnicy do buraków i kartofli przed kampanią cukrową i puszczeniem w ruch gorzelni. Późną jesienią zaczyna się przyjmowanie służby rocznej do stajni i obory.

Kontrakty czeskie, naogół biorąc, są mniej korzystne od tych — na podstawie których robotnicy nasi godzą się do Danii, Francyi a nawet Niemiec — robotnicy nasi chętnie atoli tam robotę przyjmują a to dlatego, że warunki życiowe i zwyczaje mniej odbiegają od naszych, język

czeski także nie przedstawia wielkich trudności w porozumiewaniu się z pracodawcą, nadto obowiązują tam te same prawa i rządzą tesame władze co w Galicyi, a także te same pieniądze mają prawo obiegu, co znacznie ułatwia oryentowanie się w ocenie płacy otrzymywanej. Z robotników naszych są pracodawcy czescy w większości wypadków bardzo zadowoleni, oddając im pierwszeństwo przed robotnikami słowackimi, miejsca których coraz częściej zajmują Polacy.

W praktyce naszej nierzadkie są wypadki, w których pracodawcy godzą się na podwyższenie płac roboczych robotnikom, których ponownie na drugi rok zamawiają.

Naogół jednak, jak już to wyżej zaznaczyliśmy, płace nie są szczególne; w kontraktach przez nas dostarczanych stosowaliśmy się przeważnie do płac ustanowionych przez oba Wydziały Krajowe, galicyjski i czeski, a więc dla kosiarzy przyjęliśmy płacę 29 kor. miesięcznie, zaś podczas żniw przez $1^1/_2$ miesiąca po 35 kor. mies., dla mężczyzn znających wszelkie inne zajęcia gospodarskie 25 kor. na miesiąc, podczas żniw 31 kor., dla kobiet i dziewcząt 24 i 29 kor., wreszcie dla chłopaków 16 i 21 kor. na miesiąc. Były atoli i płace niższe o 1 koroną na miesiąc dla każdej kategoryi.

Prócz wyżej wymienionych płac otrzymują nasi robotnicy rolni całe utrzymanie albo t. zw. »deputat«, który wynosi na tydzień dla mężczyzn 10 funtów chleba, dla kobiet i chłopców 8 funtów, prócz tego dla każdego robotnika lub robotnicy tygodniowo: 7 litrów zbieranego mleka lub $3^1/_2$

litra mleka świeżego, 25 f. ziemniaków, 1 f. mąki, 1 funt ryżu, 1 funt grochu, 1 f. krup jęczmiennych, 1 funt mięsa, 1 funt słoniny i ½ funta soli. Nadto otrzymują mieszkanie, światło, opał, również kuchnię do gotowania i prania bielizny. Gotowaniem zajmuje się jedna z robotnic, która w tym celu bywa zwalnianą z pracy na kilka godzin.

Warunki niezbyt świetne, niemożna jednak spodziewać się rychłego zaprowadzenia ulepszeń na korzyść naszych robotników. Z przyczyn zaś wyłuszczonych wyżej ruch wychodźczy do Czech zasługuje na poparcie, w tym też duchu działa nasze towarzystwo.

Do warunków czeskich bardzo zbliżone są stosunki na Morawach, zarówno pod względem płacy jak i wiktu wydawanego robotnikom sezonowym. Również ta sama forma wypłaty, przeważnie miesięczna, znajduje tu zastosowanie. Czechy i Morawy stanowią też poniekąd jedną grupę krajów, do których udają się za zarobkiem nasi obieżysasi.

Odmiennymi dla naszych wychodźców są natomiast warunki pracy na Śląsku austryackim; płace tu przeważnie niższe, gorszy wikt zastępuje zazwyczaj »deputat«, wydawany jak widzieliśmy w pewnym zgóry umówionym wymiarze w Czechach i Morawach. Wśród zgłoszeń pracodawców przeważają zgłoszenia o służbę roczną głównie do wołów. Robotnicy przemysłowi to wyłącznie robotnicy kopalniani, wielce poszukiwani przez zarządy kopalń śląskich, zwłaszcza na jesieni.

Wysyłanie robotników naszych do innych

krajów austryackich, nie wyszło dotąd, jak to widzimy z przytoczonych wyżej cyfr, poza granice pierwszych prób w tej mierze czynionych. Są tu duże trudności do przezwyciężenia, głównie zaś niechęć i obawa przed nowością, niekiedy też obawa przed niezadowoleniem ze strony miejscowych robotników. Gdyśmy z wiosną r. z. zwrócili się do Związku Chłopskiego w Tyrolu (Bauernbund), by zechciał poprzeć naszą akcyę umieszczania naszych robotników rolnych u pracodawców tyrolskich, uskarżających się już także na brak robotnika — otrzymaliśmy odpowiedź odmowną z tem umotywowaniem, że obawiają się oni mogących stąd wyniknąć niesnasek i wolą wyrzec się pomocy w pracy obcych robotników, którzy zresztą bardzoby im się przydali.

Lepiej znacznie przedstawiają się widoki na przyszłość w Austryi Dolnej i Górnej, Karyntyi i Styryi. Dzięki nawiązaniu stosunków z tamtejszymi czynnikami miarodajnymi, zapowiadają się warunki pośrednictwa na rok przyszły znacznie pomyślniej. Warunki płacy w tych krajach naogół zbliżone są do czeskich — wikt bywa tu często lepszy, nierzadko dwa razy na tydzień mięso.

Po Czechach i Francyi największą liczbę zapośredniczonych przez P. T. E. »obieżysasów« widzimy w Niemczech — stanowiących zwłaszcza we wschodnich krajach największy dotąd rynek zbytu dla pracy naszych robotników. Staraniem P. T. E. od początku jego istnienia było opanować ten ruch i nadać mu, o ile to w jego będzie mocy, pewną planowość. Wyrazem tych usiłowań była odezwa, zawierająca rozmaite przestrogi i wskazów-

ki, a ostrzegająca przed zbyt wczesnem wyruszaniem naoślep do Mysłowic, gdzie robotnicy wskutek nadmiernej podaży z musu godzić się muszą na byle jakie warunki pracy, lub też pozbawiwszy się ostatniego grosza, po daremnem wyczekiwaniu, wracają do domu pieszo i o żebranym chlebie. Odezwa ta, rozdana w tysiącach egzemplarzy robotnikom powracającym z Prus w jesieni, nie pozostała bez wpływu. Świadczą o tem tysiączne listy, w których robotnicy nasi, chcący szukać zarobku w Prusiech, zwracają się pierwej do nas o radę.

Warunki pracy odbiegają tu od skreślonych wyżej warunków czeskich, poniekąd typowych dla krajów austryackich. Charakterystyczne dla Niemiec są płace dzienne; miesięczne płace spotyka się najczęściej tylko w Westfalii i na Pomorzu, czasem i w Księstwie Poznańskiem.

Jak powiedzieliśmy, regułą są jednakże w Niemczech płace dzienne z tygodniowym deputatem pełnym, składającym się z 10 funtów chleba dla mężczyzn, 8 f. dla kobiety i chłopaka, z funta krup, ryżu, grochu, mąki, smalcu, mięsa dla każdego, 25 f. kartofli, 7 litrów mleka zbieranego lub $3^1/_2$ niezbieranego i $^1/_2$ f. soli. Przy półdeputacie 25 f. kartofli, 7 litrów mleka zbieranego, czasem funt mąki — w takim razie płaca odpowiednio wyższa. Płaca przy deputacie wynosi dla mężczyzn dorosłych 90 fen. do 1 m. 30 f. zaś podczas żniw 1 m. 50 f., dla kobiet i dziewcząt 70 f. do 1 m. podczas żniw 1 m. 30 f.; dla chłopaków o 10 fenigów mniej. Najniższe płace

są na Śląsku Pruskim. Wyższe zaś w Saksonii i Westfalii.

Przy kopaniu buraków i kartofli stosowane bywają płace akordowe, na które chętnie godzą się nasi robotnicy, mogą bowiem, wprawdzie przy nader wytężonej pracy, większe osiągnąć zarobki. Specyalnością niemiecką są t. zw. przodownicy (»Vorarbeiter«), którzy za nadzór nad partyą robotników, pracujących w jednym dworze, otrzymują od pracodawcy pewne korzyści. W dziejach naszego wychodźtwa do Niemiec zajmują oni, jak wiadomo, odrębną, smutną kartę. Są to zazwyczaj zwykli robotnicy lub robotnice, którzy często bardzo, nie zadowalniając się korzyściami, udzielanemi im przez pracodawcę, wyzyskują robotników, pobierając od nich różne opłaty i każąc sobie świadczyć różne przysługi. P. T. E. stara się przy zawieraniu umowy określić najwyraźniej prawa takiego przywódcy, o ile pracodawca koniecznie go wymaga, i chroni robotników, o ile to jest możliwem, przed jego uroszczeniami.

Wypłata odbywa się co tydzień, rzadziej co dwa tygodnie. Kaucye, zabezpieczające pracodawców, odciągane z płacy roboczej, a zwracane następnie po skończeniu pracy, dochodzą do 30 marek. Robotnicy otrzymują nadto, jak w Czechach, wolne mieszkanie, opał i światło. Gotowaniem zajmuje się jedna z robotnic, która otrzymuje w tym celu kilka godzin wolnych od pracy. Koszta podróży płaci pracodawca od stacyi granicznej i z powrotem do granicy.

Obchodzenie się pracodawców niemieckich

z naszymi robotnikami pozostawia wiele do życzenia, najliczniejsze skargi otrzymujemy z Prus, gdzie zatrzymywanie kaucyi pod najbłahszymi pozorami jest na porządku dziennym. Z jakiej opieki prawnej korzystają nasi robotnicy, o tem świadczy najlepiej punkt umowy najmu w kontraktach niemieckich, na mocy którego robotnik zrzeka się interwencyi sądów zwyczajnych w razie sporu, a zgadza się na orzeczenie odnośnej izby rolniczej lub sąd rozjemczy, z łona centralnego biura pośrednictwa robotników rolnych w Berlinie wybrany.

Znane są również ustawy wyjątkowe pruskie wobec naszych robotników. Ażeby uniemożliwić Polakom osiedlanie się na stałe, ustanowiono, że robotnicy polscy zatrudnieni być mogą tylko od 1 lutego do 20 grudnia każdego roku. Rodziny tylko wyjątkowo, i to nie mające dzieci w wieku szkolnym, mogą przyjmować w Prusiech pracę. Nadto na mocy rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych z roku 1908 zaprowadzono przymusowe karty legitymacyjne na granicy dla obcych robotników, a to w celu zapobieżenia łamaniu umowy. Od korzystania z dobrodziejstw prawodawstwa ochronnego i ubezpieczenia społecznego wykluczeni są nasi robotnicy prawie zupełnie. Od nieszczęśliwych wypadków ubezpiecza robotnika obowiązkowo pracodawca. Ale tu ustawa powiada, że pozostała rodzina po obcokrajowcu, zmarłym na skutek nieszczęśliwego wypadku, o ile w czasie wypadku nie miała w Prusiech miejsca stałego zamieszkania, nie może otrzymywać renty. Również nie ma prawa do pobierania

renty robotnik poszkodowany, o ile nie mieszka stale w Niemczech.

Ponieważ jednak rodzinom robotniczym polskim wzbronionym jest stały pobyt w Prusiech, a wogóle wszyscy najpóźniej 20 grudnia granice kraju opuścić muszą, stąd w zastosowaniu do robotnika polskiego iluzorycznem staje się całe prawo o pobieraniu renty.

W statystyce naszych zapośredniczeń do Niemiec uderza znaczna liczba robotników męskich (416), zatrudnionych w przemyśle; są to przeważnie robotnicy kopalniani, nieukwalifikowani, zatrudnieni w kopalniach węgla na Śląsku pruskim; warunki bardzo ciężkie, zarobki niskie — 2 marki 70 fenigów do 3 marek na dniówkę; wobec jednakże kontraktów krótkoterminowych, najwyżej 3-miesięcznych, a także braku wszelkich wymagań pod względem kwalifikacyi, przyjmują robotnicy nasi pracę tę po skończonych robotach w polu, gdy o inny zarobek trudno. Wśród robotników przemysłowych znajdują się wszakże i robotnicy, pracujący w cegielniach, które bardzo chętnie poszukują naszych robotników.

Pokaźną liczbą 469 skutecznych załatwień zaznaczyła się w roku sprawozdawczym działalność P. T. E. w Danii. Jak widzimy, przeważną część zapośredniczonych robotników stanowią dziewczęta, i to przeważnie z Galicyi, mniej z Królestwa Polskiego. Znajdują tam one zatrudnienie głównie przy uprawie buraków, a także w oborze do dojenia krów. Kontrakty duńskie sezonowe ułożone są według przepisanego przez

duńskie ministerstwo spraw wewnętrznych wzoru. Zarobek dzienny dorosłego mężczyzny wynosi 2 kor. 12 hal., młodszego parobka 1 kor. 99 hal., kobiety lub dziewczyny i chłopaka 1 kor. 33 hal., podczas żniw zaś 2 kor. 66 hal., względnie 2 kor. 26 hal. i 1 kor. 99 hal. dziennie. Za pracę w godzinach nadobowiązkowych osobna zapłata 14 hal. i 18 hal. za godzinę. Płace akordowe są wyższe. Praca zaś trwa od 5 rano do 7 wieczór z przerwami na śniadanie ½ godziny, 1½ godziny na obiad i ½ godziny na podwieczorek. Oprócz zapłaty otrzymują robotnicy półdeputat, składający się z 12 kilogramów kartofli na tydzień i 1 litra zbieranego mleka dziennie. Pracodawca obowiązany jest dać suche i zdrowe mieszkanie, również swiatło, opał i naczynia do prania.

Każda robotnica i robotnik otrzymują bezpłatnie książeczkę obrachunkową, zatwierdzoną przez ministerstwo spraw wewnętrznych, do której w dniu wypłaty bywa wpisywane, ile robotnik zarobił, a ile mu wypłacono. Podróż tam i z powrotem opłaca robotnikowi pracodawca. Jak wiadomo, wszyscy robotnicy zagraniczni, o ile nie przebywają w Danii bez przerwy przez 2 lata, korzystają z dobrodziejstw specyalnej ustawy opiekuńczej, uchwalonej przez parlament duński 21 sierpnia 1908 roku. Ustawa ta otacza robotników bardzo troskliwą opieką władz, nakazuje ubezpieczenie ich od wypadków, normuje stosunek ich do pracodawców, zawiera przepisy, o których wyżej mówiliśmy, co do kontraktów roboczych, mieszkań i wypłat.

Robotnicy nasi, a zwłaszcza robotnice, naogół zadowoleni są z pracy w Danii; prawie zawsze też z roku na rok do tego kraju za zarobkiem powracają; znacznie też rzadziej dochodzą nas skargi na pracodawców od zatrudnionych tam robotników sezonowych, niż z innych krajów, natomiast otrzymujemy liczne listy z podziękowaniem za dobre miejsce.

Bardzo często atoli dochodziły nas skargi na pruskich pośredników i dozorców, tak zwanych »Aufseherów«. Na duńskim rynku pracy rola ich jest bardzo wybitna, ale i ujemna jednocześnie. Zajmują się oni stręczeniem polskich robotnic i robotników duńskim i szwedzkim pracodawcom i przeszło połowa naszych wychodźców do tych krajów skazana jest na pomoc ze strony tych niepowołanych opiekunów. Bardzo wielu z nich za swe pośrednictwo pobiera opłaty nie tylko od pracodawców, lecz również i od najmitów. Przy werbowaniu robotnic posługują się zazwyczaj tak zwanymi »kontrakciarkami«, t. j. sprytniejszemi i łakomemi na zysk robotnicami, które prowadzą propagandę w swej okolicy i zwerbowane robotnice (niekiedy także robotników) za umówionem z góry wynagrodzeniem odstawiają w partyach za rogatkę pruską, oddając w ręce »Aufsehera«. Pośrednicy ci przyjmują następnie miejsca dozorców i, wyzyskując nieświadomość i łatwowierność naszych robotnic, krzywdzą je przy wypłatach, często traktując wzamian z wrodzoną swej rasie brutalnością. Między innymi zaprowadzili oni zwyczaj składania sobie przy

rozmaitych sposobnościach (jak np. w dnie urodzin etc.) sutych podarków.

Sprowadzaniem do Danii robotników zajmuje się również specyalnie dla spraw tych zawiązane towarzystwo duńskie w Kopenhadze, ze względu jednak na wysokie opłaty, jakie pobiera od pracodawców za swe usługi, nie zdołało ono wyrugować z miejscowego rynku pracy pośredników pruskich.

P. T. E. nosi się z zamiarem otwarcia w tym celu w Kopenhadze własnego biura dla Danii i południowej Szwecyi. Zamiar ten nie mógł być dotychczas uskuteczniony ze względu na brak środków finansowych i trudność wyszukania odpowiedniego urzędnika. Zostały już jednak poczynione bardzo poważne kroki w celu posunięcia tej sprawy naprzód i jest nadzieja, że niebawem zostanie ona pomyślnie rozwiązana.

Do Szwecyi P. T. E. w roku sprawozdawczym robotników nie wysyłało, gdyż zapotrzebowanie ze strony szwedzkich pracodawców było bardzo słabe i znajdowało zupełne pokrycie w bezpośrednich zgłoszeniach robotników, poprzednio tam zatrudnionych. Nie wysłały tam ani jednego robotnika również galicyjskie publiczne biura pośrednictwa pracy.

Francya stanowi rynek pracy, na który P. T. E. od początku swego istnienia zwracało szczególną uwagę, wierząc w wielką jego przyszłość dla wychodźtwa zarobkowego polskich robotników rolnych. Nigdzie jednak teren nie okazał się tak trudnym, jak właśnie tam, i nigdzie zdobywanie jego nie sprawiało tyle zawodów i przykrości.

Złożył się na to cały szereg przyczyn. Wychodźtwo do Francyi rozpoczęło się przed dwoma laty. W lutym 1909 roku galicyjski Wydział Krajowy, pragnąc budzący się ruch wychodźczy do Francyi odrazu ująć w odpowiednie normy, założyło swą agencyę w Nancy, której agendy z końcem maja tegoż roku przelał na Polskie Towarzystwo Emigracyjne. Jednocześnie jednak na tamtejszy rynek pracy przedostali się pośrednicy spekulanci, z którymi konkurencya była bardzo utrudniona wobec tego, iż w celu osiągnięcia jaknajwiększego obrotu oraz umożliwienia sobie wysokich prowizyj, obniżali oni płacę robotników, ustanawiając dla nich niższe wynagrodzenie. Robotnik polski był tedy na rynku francuskim tańszym, o ile dostał się tam przez owych pokątnych pośredników, spekulujących wyłącznie na własny zysk. Oczywiście pod tym względem nie mogliśmy przelicytowywać agentów, nic tedy dziwnego, iż udało się im zdystansować nas pod względem ilości dokonanych zapośredniczeń, a to tembardziej, iż mieliśmy do czynienia z połączonymi wysiłkami agentów francuskich, werbujących zamówienia na robotników we Francyi i agenta w kraju, werbującego tutaj robotników, bez koncesyi wprawdzie, ale pomimoto zupełnie jawnie, bo pod osłoną nietykalności poselskiej.

Pomijamy już okoliczność, że pośrednictwo pracy dla robotników rolnych jest we Francyi wogóle rzeczą pod względem technicznym trudną, gdyż pracodawcy są przeważnie rolnikami drobnymi, zamawiającymi zaledwie po kilku ro-

botników, których ekspedycya naraża na zawiłą korespondencyę i znaczne wydatki. Ważniejszą rolę grał konserwatyzm francuskich rolników, który z jednej strony powstrzymywał ich od czynienia prób i wystawiania się na ryzyko zawodu, z drugiej zaś strony przeszkadzał w przystosowaniu się nawet do uzasadnionych wymagań i uświęconych wiekową tradycyą obyczajów naszego robotnika, o ile one odbiegały od zwyczajów, przyjętych na miejscu. Widzieliśmy więc, jak w niektórych okolicach, gdzie skargi na niesłychany brak rąk roboczych zdawały się być jednem wielkiem wołaniem o ratunek, farmerzy po licznych zebraniach i naradach na temat sprowadzania polskich wieśniaków, dawali nareszcie jednemu ze swego grona zlecenie, aby pro publico bono sprowadził na próbę dla wspólnej obserwacyi... jednego robotnika polskiego. Łatwo się domyślić, do jak fałszywych wniosków mogły doprowadzać tego rodzaju doświadczenia! Widzieliśmy też, jak niektórzy farmerzy wbrew najzupełniej wyraźnemu brzmieniu podpisanego przez siebie kontraktu zmuszali robotników do pracowania w święta i niedziele, tłómacząc się w razie interwencyi, że obowiązują ich nie postanowienia kontraktu, lecz miejscowy zwyczaj.

Z drugiej strony ruch wychodźczy do Francyi, jak każdy ruch nowy, musiał w początkach pociągać wśród naszych wychodźców przeważnie żywioły bardziej niespokojne, lekkomyślne, jeśli nie wprost awanturnicze. Wielu jechało tam szukać nie pracy i zarobków, lecz partych

chęcią zobaczenia tego »dalekiego« świata, lub pod wpływem optymistycznych złudzeń, których najbardziej realne przedstawienie tamtejszych stosunków przed wyjazdem z kraju rozwiać nie zdołało. Dobra renoma wina francuskiego nie była też jednym z podrzędniejszych czynników.

Wychodźcy z kategoryi solidniejszych i przezorniejszych z reguły boją się terenów nowych i nieznanych, choćby bardziej im polecanych, i chętniej udają się do krajów, które znają już bądź z własnych wypraw za chlebem, bądź z opisów swych krewnych i znajomych, i do których prąd wychodźczy wyżłobił już sobie koryto.

Do Francyi więc jechali w początkach przeważnie ci śmielsi i ciekawsi, w których chęć doznania nowych wrażeń przeważała nad pragnieniem wrócenia do kraju z jaknajwiększemi oszczędnościami. Niektórzy z nich zawracali już od granicy francuskiej, inni opuszczali swego pracodawcę na drugi dzień po przybyciu, inni wreszcie czynili to samo, nie zaraz wprawdzie, ale w pierwszych miesiącach, zrażając się nieraz pierwszem nieporozumieniem, lub idąc na lep jakiejkolwiek namowy. Prawie 40% ogółu robotników, wysłanych przez nas do Francyi, opuszczało pracodawców przed terminem umowy, niekiedy po to, aby po pewnym czasie znów wrócić do nich na dawnych warunkach i tym razem na czas dłuższy. Ucieczki te następowały czasem bez żadnych zgoła zrozumiałych przyczyn, czasem zaś wskutek namowy lub z powodu nieporozumień, powodowanych głównie

trudnościami językowemi, niekiedy wreszcie powodowała je niewyrozumiałość i bezwzględność pracodawców i złe mieszkania. Ucieczki takie nigdy jednak nie były koniecznością dla robotników, wysyłanych przez Oddział pośrednictwa pracy P. T. E., ile że przed wyjazdem z kraju, wśród innych wskazówek, otrzymują oni zawsze pouczenie, że w wypadkach jakichkolwiek konfliktów z pracodawcą mają zawsze zwracać się o interwencyę do biura P. T. E. w Nancy, które natychmiast pospieszy im z pomocą, i tam, gdzie mają słuszność, albo wyjedna dla nich żądane ustępstwa, albo też ogłosi kontrakt za naruszony przez pracodawcę i zmusi go, choćby w drodze prawnej, do ponoszenia konsekwencyj, pokrzywdzonemu zaś robotnikowi wskaże pracę u kogo innego. Że nie była to czcza obietnica tylko, dowodzi fakt przeszło 200 interwencyj, dokonanych przez biuro P. T. E. w Nancy w roku sprawozdawczym, z których 24 wymagało pomocy adwokata.

Zbytecznem byłoby podnosić tutaj, jak takie ucieczki robotników (a często i nieszczególne ich zachowanie się pod innymi względami) ogromnie zrażają Francuzów i, przysparzając nam mnóstwo kłopotów i pracy, utrudniają spełnianie naszego zadania we Francyi. Stąd też pochodzi także, iż bilans nasz za rok sprawozdawczy wykazuje w rachunku »Francyi« nadwyżkę wydatków nad wpływami w kwocie 2700.58 koron wtedy, gdy we wszystkich innych działach pośrednictwa wpływy były razem o 10.981·80 kor. większe od wydatków (oczywiście i tu i tam nie są brane

w rachubę wydatki administracyjne i biurowe, jak pensye odnośnych urzędników w Krakowie, koszta lokalu i portoryi, wydatki na reklamę etc., czyli, że właściwie koszta pośrednictwa pracy były znacznie większe, powodując ogólny niedobór).

Jeśli niezrażeni temi wszystkiemi trudnościami pragniemy i nadal kontynuować działalność rozpoczętą na polu pośrednictwa pracy dla naszych robotników we Francyi, to czynimy to w przeświadczeniu, że pomimo wszystko jest to teren dla zbytu ich pracy korzystny i niepozbawiony wielkich widoków na przyszłość. Francya jest bowiem krajem, którego ludność ma wogóle słaby przyrost naturalny, a którego wsie bajecznie się wyludniają na korzyść miast, ogałacając rolnictwo z rąk roboczych. Pracują tam już tysiące robotników flamandzkich na północy i włoskich oraz hiszpańskich na południu, a robotnik zagraniczny w niedalekiej przyszłości stanie się tak nieodzownym, jak to obecnie ma już miejsce w Prusiech. Istniejące i wciąż tworzące się luki wypełnić może nasz robotnik wiejski, ten nasz »obieżysas«, dla którego dotychczas głównym, jeśli nie jedynym, rynkiem zbytu na pracę były Prusy. Znajdzie tam i znacznie wyższe zarobki i lepsze traktowanie i wikt obfity a dobry. Ominie go pogardliwe pomiatanie za to tylko, że jest Polakiem, a natomiast, pracując na niewielkich farmach wraz z pracodawcą, będzie miał praktyczną naukę intenzywnego gospodarstwa, która przyda mu się w kraju i przyda się krajowi. Zapozna się też nieco z kulturą ro-

mańską i chociaż nie powróci do domu w zielonym kapeluszu z piórkiem, przywiezie doń nieco ogłady towarzyskiej.

Używane dotychczas przez P. T. E. kontrakty dla robotników rolnych, udających się do Francyi, ułożone były w r. 1909 przez Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie w porozumieniu z syndykatem rolniczym w Nancy. Przewidywały one dla mężczyzn starszych, ponad 25 lat, 500 franków rocznie i całe utrzymanie, dla mężczyzn młodszych 450 franków, dla kobiet i dziewcząt 360 franków.

Koszt podróży do Francyi ponosili pracodawcy, koszta zaś podróży powrotnej do kraju w takim tylko razie, jeśli robotnik przebył u jednego pracodawcy przez 2 lata. Pracodawca był uprawniony do potrącania robotnikom kaucyi, odpowiadającej wysokości poniesionych na jego sprowadzenie wydatków, a kaucya ta zwracaną była po upływie roku. Mówimy o kontraktach rocznych, gdyż, pominąwszy nieliczne wyjątki, zapotrzebowanie na robotników sezonowych było tam dotychczas bardzo małe, a zamówienia dotyczyły głównie parobków, najmowanych na cały rok.

Doświadczenie dwóch lat wykazało, iż kontrakty dotychczasowe zawierały rozmaite usterki, bo samo już stosowanie wysokości płac do wieku robotników było nieodpowiednie i powodowało nieporozumienia, forma zaś kontraktu utrudniała w razie potrzeby interwencyę sądową. P. T. E. postanowiło więc z końcem roku sprawozdawczego ułożyć nowy kontrakt, wzór którego zo-

stał przyjęty do wiadomości przez Wydział Krajowy. Nowy ten kontrakt odznacza się większą jasnością i lepszem uwzględnieniem miejscowych stosunków. Wychodząc z zasady, iż robotnicy nasi mają udawać się do Francyi nie dlatego, że są tańsi od tamtejszych robotników, lecz dlatego, że tamtych jest zamało, postanowiliśmy, zamiast zniżać płace, aby upodobnić je do zawartych w ofertach konkurencyi, raczej płace te podwyższyć, aby odpowiadały płacom, przyjętym w stosunku do robotników francuskich. Na podstawie więc naszego kontraktu robotnicy I kategoryi zarabiać będą odtąd wraz z całem utrzymaniem 554 fr. (w co włączone jest już 50 fr. renumeracyi na koszta podróży powrotnej po upływie roku) oraz otrzymują gratyfikacye za czas żniw, po 50 ct. dziennie, co wszystko razem wyniesie około 600 franków a więc o 100 fr. czyli 20% wyżej niż na podstawie kontraktu dawnego. Mężczyźni II kategoryi pobierać będą 482 fr. oraz dodatek za czas żniw, kobiety 386 fr. i dodatek za czas żniw w tej samej wysokości. Oprócz płac miesięcznych dla robotników rocznych w kontrakcie tym przewidziane są również płace na dniówkę i akordowe, odpowiadające normom przyjętym w stosunku do robotników francuskich. Nadto postanowiliśmy zaprowadzić książeczki wypłat na wzór przyjętych w Danii, do których pracodawca zapisuje każdą wypłatę, względnie zaliczkę albo załatwiony dla robotnika sprawunek.

Dla opieki nad robotnikami oraz dla przyjmowania zgłoszeń od pracodawców utrzymywało P. T. E. w roku sprawozdawczym dwa sekreta-

ryaty we Francyi, a mianowicie w Nancy i Paryżu. Działalność biura w Nancy okazała się bardzo owocną pod względem opieki nad robotnikami, aczkolwiek zamało, być może ruchliwą pod względem propagandy w celu pozyskania nowych zamówień.

To pierwsze jednak zadanie uważamy za ważniejsze od drugiego, pochłaniało ono zaś tak dalece całą energię odnośnego urzędnika, iż pozostawało mu zbyt mało czasu na akwizycyę kontraktów, których wzrost liczebny w stosunku do roku poprzedniego był raczej wynikiem naturalnego rozszerzania się zapotrzebowania na naszych robotników.

Natomiast biuro nasze w Paryżu zupełnie zawiodło nasze nadzieje, osoba bowiem, której po wyjeździe z Paryża p. St. Kozickiego powierzyliśmy jego kierownictwo, okazała się pod każdym względem na stanowisku tem nioodpowiednią tak dalece, iż dyrekcya P. T. E. zmuszona była ją usunąć, nie czekając nawet, aż znajdzie się odpowiedniejszy kandydat, (którego wybór notabene nie jest bynajmniej łatwy, i to znów głównie ze względu na finanse Towarzystwa, nie pozwalające na odpowiednią pensyę dla urzędnika, posiadającego potrzebne kwalifikacye — a więc nietylko uczciwość, takt i energię, ale także wyższe wykształcenie, znajomość języków, znajomość odnośnych stosunków i t. d.). To też biuro P. T. E. w Paryżu, znajdujące się w Bourse de Commerce, w ostatnich miesiącach sprawozdawczego roku nie funkcyonowało wcale, a agendy jego przelane zostały prowizorycznie na Sekretaryat w Nancy.

Nad takim stanem rzeczy musieliśmy ubolewać tembardziej, ile dochodziły nas wieści o opłakanym stanie robotników, sprowadzanych w okolice Paryża przez agentów, a następnie zdanych na łaskę losu. Setki tych robotników, utraciwszy dla rozmaitych powodów swe zarobki, wałęsało się po Paryżu, daremnie szukając pracy lub prosząc o jałmużnę. Około 300 odesłanych zostało do kraju na koszt Ambasady Austro-Węgierskiej, która, chociaż nie posiada specyalnych funduszów, na podobne cele, nie widziała innego wyjścia z sytuacyi, będąc niekiedy formalnie oblężona przez galicyjskich robotników, błagających o ratunek. Podobno znaczna część tych robotników nie miała kontraktów podpisanych przez pracodawców, co uniemożliwiało konsularną interwencyę na ich korzyść w wypadkach wątpliwych, notabene gdyby nawet Francya była krajem, gdzie spory między pracodawcami a robotnikami dadzą się załatwiać w drodze konsularnej zamiast sądowej.

Aczkolwiek więc wątpliwości natury finansowej nie znikły, Rada Nadzorcza P. T. E. uchwaliła przeprowadzić reaktywowanie biura P. T. E. w Paryżu w jaknajkrótszym czasie, choćby narazie z ograniczonym zakresem działania, jednocześnie zaś czyni dyrekcya P. T. E. wysiłki, aby biuro to można było w jaknajbliższej przyszłości postawić na odpowiedniej stopie i zaopatrzyć w personal urzędniczy, posiadający potrzebne kwalifikacye. Sekretaryat P. T. E. w Nancy nastręczył pracę bezpośrednio 198 takim robotnikom, którzy przybyli do Francyi na własny koszt.

Wobec tego, że filia lwowska P. T. E., która działalność w tym kierunku rozpoczęła dopiero w październiku, a więc w porze roku zupełnie nieodpowiedniej, dokonała przed dniem 1-go stycznia b. r. 122 zapośredniczeń, razem tedy P. T. E. ułatwiło znalezienie pracy przeszło 4123 robotnikom. Mamy nadzieję, że cyfra ta w roku obecnym będzie conajmniej w czterykroć większą.

Sprawozdanie nasze z działalności na polu pośrednictwa pracy nie byłoby kompletnem, gdybyśmy nie wspomnieli, iż P. T. E. dąży z reguły, gdzie tylko to jest możliwe, do wysyłania robotników na podstawie ułożonych przez siebie kontraktów zamiast przyjmować zamówienia na kontrakty pochodzące z zewnątrz. W ten sposób staramy się wymagania obcokrajowych pracodawców przystosować do wymagań naszych robotników zamiast, by się działo przeciwnie. W tym też celu ułożyło i wydało P. T. E. własne formularze kontraktów nietylko francuskich, ale także czeskich i niemieckich.

Żadnych oczywiście opłat za pośrednictwo w znalezieniu pracy P. T. E. od robotników nie pobiera, zadawalniając się narówni z biurami publicznymi prowizyą pobieraną od pracodawców. Wysokość tej prowizyi ustalamy odpowiednio do konjunktury. Pracę stręczymy nietylko robotnikom polskim, ale także robotnikom ruskim, których zgłaszają się do nas liczne zastępy.

Przed każdą ekspedycyą zagranicę robotnicy nietylko są dokładnie pouczani o wszystkich warunkach kontraktu, jaki zawierają z nowym swym pracodawcą, lecz nadto otrzymują w razie po-

trzeby i w miarę możności najważniejsze informacye o obyczajach kraju, do którego się udają, i o stosunkach, jakie panują w tamtejszem rolnictwie. Nadto rozdaje się robotnikom słowniki, które mają ułatwiać porozumiewanie się z krajowcami, oraz koperty z adresem P. T. E. i z pouczeniem, aby zwracali się do nas nie tylko w wypadku, gdyby działa im się jaka krzywda, lecz także, ilekroć możemy im być użyteczni do załatwiania zleceń w kraju. Wszystkim zapośredniczonym przez nas na obczyznę robotnikom wysyłamy bezpłatnie nasz »Przegląd Emigracyjny« — oraz na żądanie — książki do czytania z własnej wypożyczalni.

Wysyłając na obczyznę analfabetów staramy się, aby, o ile możności, u tego samego pracodawcy umieścić choćby jednego robotnika, umiejącego czytać i pisać i umożliwiającego towarzyszom porozumiewanie się w drodze korespondencyi z krajem.

Dążymy też do tego, aby każdy robotnik, zgłaszający zię do nas, widział w nas nietylko uczciwych pośredników, ale przedewszystkiem szczerze mu życzliwych i sprawie jego gorąco oddanych przyjaciół i opiekunów. Że robotnik intencye te nasze w większości wypadków doskonale odczuwa, mieliśmy tego liczne dowody, które aż nadto wynagradzały nam pojawiające się od czasu do czasu a wogóle niedające się uniknąć rozmaite nieuzasadnione pretensye lub nawet krzywdzące nas podejrzenia i żale.

Działalność P. T. E. w dziedzinie pośrednictwa pracy musiała, niestety, ograniczać się na wy-

chodźcach. Odpowiada to, być może, nazwie naszej instytucyi, ale sprzeciwia się jej tendencyom, stosownie do których pragniemy, aby ci tylko wędrowali na obczyznę, których nie można skłonić do pozostania w kraju przez ułatwienie im znalezienia pracy wśród swoich i dla swoich. Podanie jednak nasze do władz o koncesyę na pośrednictwo pracy w kraju spotkało się z odmową. Te nieliczne zapośredniczenia krajowe, jakie wykazuje podane wyżej zestawienie cyfrowe, uskutecznione były wyjątkowo na skutek usilnych nalegań okolicznych ziemian i na mocy ich specyalnych upełnomocnień. Naogół zaś zmuszeni jesteśmy zgłaszających się do nas robotników z prośbą o wskazanie im zarobków w kraju, odsyłać do biur publicznych. Być może, iż i w tej drodze niejeden z nich osięgnie zamierzony cel, w stosunku jednak do mas wychodźczych pozbawieni jesteśmy najskuteczniejszego środka do powstrzymywania ich od wyjazdu na obczyznę przez bezpośrednie stręczenie pracy w kraju. Nie tracimy wszakże nadziei, że władze, które wobec młodej naszej instytucyi zajęły stanowisko tak życzliwe, z czasem zmienią pogląd swój w tej sprawie i udzielają jej koncesyi na pośrednictwo pracy w kraju, zwiększą temsamem pożyteczność misyi, jaką ma przed sobą do spełnienia.

IV.

Ochrona robotników na obczyźnie i bezpłatne biuro porady prawnej dla emigrantów.

W ścisłym związku z pośrednictwem pracy znajduje się ochrona robotników podczas pobytu ich na obczyźnie przed nadużyciami głównie ze strony pracodawców lub ich zastępców. Związek ten zaznaczył się u nas bardzo wyraźnie, ponieważ większość wychodźców, jacy w roku sprawozdawczym zwrócili się do nas z prośbą o pomoc i interwencyę, stanowili właśnie ci robotnicy, którym Oddział pośrednictwa pracy P. T. E. nastręczył pracę, którzy więc nietylko posiadali adres P. T. E., lecz nadto byli dobrze poinformowani, iż mogą śmiało liczyć na pomoc ze strony naszego Towarzystwa.

Nie brakowało atoli zgłoszeń w podobnych sprawach również od takich wychodźców, którzy poprzednio nie pozostawali z P. T. E. w żadnym stosunku, a o jego istnieniu dowiedzieli się dopiero na obczyźnie. Nie ulega też wątpliwości, że w miarę, jak rosnąć będzie wśród szerokich mas wychodźczych świadomość celów naszej instytucyi, coraz bardziej rozwijać się będzie działalność jej także i w tym kierunku. Brak bowiem instytucyi, którąby wobec naszych wychodźców kontynentalnych spełniała w tym względzie zadania opiekuńcze, odczuwać się dawał tembardziej, że wtedy gdy działalność konsulatów austro-węgierskich jest na tem polu conajmniej niewystarczającą, to wychodźcy z Kró-

lestwa są z reguły zupełnie pozbawieni wszelkiej opieki konsularnej.

Działalność P. T. E. w tym dziale polegała: 1) na bezpośredniej interwencyi u pracodawców, 2) na interwencyi za pośrednictwem adwokatów, 3) na interwencyi za pośrednictwem konsulatów.

Wypadków interwencyi bezpośredniej dokonanej przez biuro główne P. T. E. było w roku sprawozdawczym 81, przez Sekretaryat w Nancy 200. Interwencye w większości wypadków dawały wyniki pomyślne, zwłaszcza, gdy podejmowane były w interesie robotników, którym P. T. E. samo zapośredniczyło pracę, przez co motywy naszego występowania w ich obronie nie budziły żadnych wątpliwości u pracodawców, ktorzy nietylko o istnieniu naszej instytucyi, ale także o jej zadaniach byli już poprzednio poinformowani. Ilekroć interwencya bezpośrednia nie odnosiła skutku a mieliśmy przekonanie, że słuszność jest po stronie robotnika, uciekaliśmy się do pomocy adwokackiej. Miało to miejsce we Francyi w 24 wypadkach. Stałym naszym doradcą prawnym jest tam p. A. Evard, adwokat przy trybunale apelacyjnym w Nancy. Interwencya jego rzadko kiedy prowadzi do procesów, wystarczając sama przez się; na skutek jej pracodawcy albo przedstawiają dowody, iż zarzuty robotników są bezpodstawne, albo też przyznają słuszność żądaniom adwokata, i chcąc uniknąć ewentualnych kosztów sądowych, czynią żądaniom tym natychmiast zadość.

Dążeniem naszem będzie, aby tak, jak obecnie w Nancy, mogło mieć P. T. E. swych stałych adwo-

katów dla obrony interesów naszych robotników również w rozmaitych innych centrach ruchu wychodźczego. Niestety, pociąga to za sobą znaczne koszta, których dzisiejszy stan finansów naszego Towarzystwa nie mógłby jeszcze wytrzymać tembardziej, że nawet interwencye bezpośrednie narażają nas na wydatki, powodując niekiedy potrzebę odbywania specyalnych podróży.

Tam, gdzie widzieliśmy możność skorzystania z interwencyi konsularnej, pouczaliśmy zazwyczaj wychodźców, aby uciekali się do niej sami, wskazując adres odnośnego konsulatu i sposób wniesienia podania. Czyniliśmy tak, wiedząc z doświadczenia, iż niektóre konsulaty interweniują tylko wtedy, gdy zażalenia pochodzą bezpośrednio od osób pokrzywdzonych. Stwierdza to także następujące pismo c. i k. konsulatu austro-węgierskiego w Szczecinie, któremu zakomunikowaliśmy skargę grupy galicyjskich robotników rolnych, zatrudnionych na Pomorzu, z prośbą o interwencyę na ich korzyść:

Zahl 11010. Stettin, den 1. December 1910.

Mit Bezug auf das dortgefällige Schreiben vom 14. November d. J. erwidert das k. u. k. Konsulat diensthöflich, dass dasselbe die Beschwerde des Daniel Sikora und Genossen durch das zuständige königl. Preuss. Landratamt einer Prüfung hat unterziehen lassen.

Nach den Fesstellungen dieser Behörde entsprechen die vorgebrachten Klagen des pp. Sikora und seiner Arbeitsgenossen nicht den Tatsachen; auch haben die Leute auf ihrer Arbeitsstelle bisher keinerlei Beschwerde bei ihrem Arbeitgeber angegeben. Die Leute haben allerdings durch ihre Ar-

beitsunkenntnis und Arbeitsunlust dem Arbeitgeber sehr oft Veranlassung gegeben, mit ihnen unzufrieden zu sein.

Die Arbeiter sind in solchen Fällen lediglich so gut wie man sich ihnen gegenüber verständlich machen konnte, (da sie angeblich die deutsche Sprache nicht verstehen) zurechtgewiesen worden.

Das k. u. k. Konsulat kann weitere Schritte in der Angelegenheit nicht unternehmen und den Beschwerdenführern nur anheimgeben, falls sie begründete Klagen gegen ihren Arbeitgeber zu haben glauben, dieselben auf gerichtlichem Wege geltend zu machen.

Das k. u. k. Konsulat bemerkt schliesslich, dass hieramts in Zukunft Interventionen nur dann erfolgen können, wenn sich die Beschwerdeführer direkt oder durch Vermittlung einer k. k. Staatsbehörde an das k. u k. Konsulat wenden.

Der k. u. k. Konsul
(podpis nieczytelny).

Pismo to przytoczyliśmy w całości, uważając je za dokument z pewnych względów charakterystyczny. Stwierdza on bowiem: 1) że interwencya konsulatów austro-węgierskich w Prusiech ogranicza się w podobnych wypadkach do powierzenia zbadania sprawy miejscowej landraturze, która, jak wiemy skądinąd, z reguły staje po stronie pruskich pracodawców przeciwko polskim robotnikom, 2) że konsulaty zadawalniają się nawet takiemi wyjaśnieniami z tego źródła, które nasuwać powinny bardzo uzasadnione wątpliwości, 3) że nie chcąc, czy nie mogąc same nic zrobić, odsyłają na drogę sądową, nawet takich pokrzywdzonych, co do których jest rzeczą oczywistą, że ze względu na brak środków na adwokata i nieznajomość języka nie-

mieckiego z rady tej, notabene nieuzupełnionej żadnemi bliższemi wskazówkami, skorzystać nie będą mogli, 4) że nawet do takiej interwencyi skłonne są wtedy tylko, jeśli zażalenie wniesione zostało przez stronę interesowaną bezpośrednio lub też za pośrednictwem jakiego c. k. urzędu państwowego.

Skarga Sikory, który o istnieniu P. T. E. dowiedział się dopiero na obczyźnie, podnosiła brutalne obchodzenie się z nim i jego towarzyszami pracy pruskiego pracodawcy, który rzekomo przez czynne znieważanie i szykany chciał pod sam koniec trwania stosunku służbowego zmusić ich do zerwania umowy i do przedwczesnego powrotu do kraju, aby w ten sposób uzyskać prawny pretekst do zatrzymania sobie ich kaucyi. Wypadki takiego postępowania ze strony pruskich pracodawców do rzadkości nie należą, zarzuty więc podnoszone przez Sikorę i towarzyszy miały wielkie cechy prawdopodobieństwa.

Oprócz przytoczonego powyżej przykładu zwracało się P. T. E. w imieniu robotników z prośbę o interwencyę jeszcze do konsulatu w Malmö (w Szwecyi) i w Paryżu. Pragnąc zaś mieć możność stałego pośrednictwa w podobnych sprawach (które okazuje się wprost niezbędnem zwłaszcza tam, gdzie odnośny konsulat nie posiada urzędników władających polskim językiem, wychodźca zaś nasz nie zna żadnego języka oprócz krajowego) podaniem z dn. 31 sierpnia 1910 r. zwróciło się P. T. E. do c. i k. Ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu z prośbą o upoważnienie podwładnych urzędów konsularnych do utrzy-

mywania z Towarzystwem ściślejszego kontaktu w sprawach wychodźczych przez bezpośrednie załatwianie jego korespondencyi i nadsyłania mu odnośnych informacyj. W kwestyi tej interweniował u J. E. p. Ministra Aerenthala i p. Szefa sekcyi Macchio podczas sesyi delegacyjnej p. poseł German i otrzymał przyrzeczenie, że podanie nasze zostanie pomyślnie załatwione, co jednak dotychczas nie nastąpiło.

Skuteczne interwencye na korzyść robotników utrudnia okoliczność, iż w licznych wypadkach podnoszone przez nich zarzuty okazują się bądź bardzo przesadzonymi, jeśli nie zgoła zmyślonymi, bądź też wymagają szczegółowego badania ich na miejscu. Bywały zdarzenia, iż robotnicy, przyprowadzeni do adwokata, składali tam inne zeznania, niż przed nami, a wreszcie skargę swą cofali zupełnie, bo celem ich było wywołanie u nas współczucia i otrzymanie wsparcia.

Charakterystycznym do pewnego stopnia był wypadek Maryi G., zatrudnionej u p. Drapier w Genteur (we Francyi), która nadesłała nam rozpaczliwy list ze skargą, że służący u tego samego farmera parobek Francuz dopuścił się na niej ohydnego gwałtu. Na nasze telegraficzne wezwanie adwokat w Nancy wniósł natychmiast skargę do prokuratoryi, zjechała na miejsce cała komisya, szczegółowe zaś śledztwo stwierdziło, że Marya G. już przed 3 miesiącami została dobrowolnie »narzeczoną« owego parobka, a list do nas do Krakowa wysłała w tym celu tylko, aby uprzedzić ewentualną skargę ze strony pracodawcy, który, złapawszy kochanków na gorą-

cym uczynku, robił robotnikowi ostre wymówki. Najmniej stosunkowo skarg od robotników pochodziło z Czech, gdzie też bezpośrednia interwencya nasza zawsze okazywała się wystarczającą.

Założony przy P. T. E. Oddział bezpłatnej porady prawnej dla wychodźców ma na widoku niesienie prawnej pomocy tym niezamożnym emigrantom, którzy pozostawili w kraju nieuregulowane interesy majątkowe, którym podczas nieobecności wytoczono tu jakie procesy sądowe i t. p., albo którzy sami procesy takie wytoczyć muszą, jednem słowem — interwencyę lub fachową poradę prawną odnośnie do kwestyj spornych albo majątkowych pozostałych w kraju i podlegających załatwieniu przez tutejsze władze sądowe lub administracyjne. Założeniu takiego biura bezpłatnej porady prawnej przy P. T. E. sprzyjała okoliczność, że jeden z jego honorowych dyrektorów, p. Dr. Bardel jest adwokatem i podjął się bezinteresownego prowadzenia go przy swojej kancelaryi. Fakt, że w roku sprawozdawczym Oddział ten miał sposobność świadczyć wychodźcom przysługi zaledwie w 10 wypadkach, musi być temu tylko przypisany, że wiadomość o jego istnieniu nie rozpowszechniła się jeszcze należycie wśród naszych rodaków przebywających w Ameryce. Wierzymy jednak, że prasa polsko-amerykańska postara się, aby wszystkim jej czytelnikom istnienie takiego biura przy P. T. E. było wiadome.

W jaknajbliższej przyszłości powinien być przy P. T. E. zorganizowany — obok bezpłatnej

porady prawnej dla niezamożnych wychodźców — oddział pomocy prawnej także dla tych Polaków na obczyźnie, którzy uciekać się do filantropii nie potrzebują, ale nie wiedzą dobrze, do kogo w kraju o pomoc tę mają się zwrócić i wobec tego sprawy swe powierzają rozmaitym pseudo-adwokatom amerykańskim, narażając się na wyzysk, a często na formalne oszustwo. Na potrzebę założenia takiego biura adwokackiego przy P. T. E. dla świadczenia przysług rodakom, przebywającym w Ameryce, wskazują obserwacye, poczynione przez konsulaty austro-węgierskie w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, z których zwłaszcza generalny konsulat w Nowym Jorku niejednokrotnie podnosił w swych sprawozdaniach częste wypadki jaskrawych nadużyć, popełnianych przez amerykańskich »adwokatów« i »notaryuszów publicznych« na osobach, odważających się załatwiać za ich pośrednictwem swe sprawy majątkowe w starym kraju.

Aby jednak biuro takie przy P. T. E. mogło odpowiadać istniejącym potrzebom i rozwinąć szerszą działalność, niezbędnem jest dlań poparcie całej prasy polsko-amerykańskiej, oczywiście nie tylko w dziale inseratowym, do którego dzisiejszy stan finansowy Towarzystwa bardzo utrudnia mu drogę.

V.

Wydawnictwa.

Nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego wyszły dotychczas następujące wydawnictwa:

1. »Ilustrowany Przewodnik po Brazylii«, uzupełniony słowniczkiem polsko - portugalskim, mapką Parany i Ameryki południowej.

2. »Mały tłumacz polsko-francuski dla użytku polskich robotników, zatrudnionych we Francyi i ich pracodawców«. (Słowniczek polsko-francuski i francusko-polski z wymową każdego wyrazu. Rozmówki polsko-francuskie. Wskazówki dla robotników. Mapka Francyi i kolei żelaznej z Krakowa do Nancy).

3. »La Société Polonaise d'Émigration, ce qu'elle est et ce qu'elle veut en France«.

4. »Wskazówki dla polskich robotników rolnych, udających się do Francyi«.

5. »Ilustrowany kalendarz polsko-amerykański dla wychodźców na rok 1910« (ludowa encyklopedya emigracyjna w formie kalendarza).

6. »Poradnik dla robotników, udających się na obczyznę. Francya, Dania, Szwecya, Czechy«. Ilustracye i mapki. — (Przedruk z kalendarza P. T. E.).

7. »Wskazówki dla wychodźców, udających się do Ameryki i rozmówki polsko-angielskie« (z mapką Stanów Zjednoczonych).

8. »Słowniczek polsko-niemiecki dla użytku robotników, udających się do krajów niemieckich«.

»Ilustrowany przewodnik po Brazylii«, napisał p. Ludwik Włodek, uzupełniający go zaś słowniczek polsko-portugalski zestawił urzędujący dyrektor P. T. E., p. Okołowicz, który ułożył również wszystkieinne wymienione wyżej wydawnictwa.

W druku znajduje się: »Słowniczek polsko-duński« układu p. Edmunda Suszkiewicza w Kopenhadze.

Widzimy więc, że P. T. E. w krótkim okresie swego istnienia zdążyło wydać szereg ważnych dla wychodźców podręczników, wypełniając w ten sposób dotkliwą lukę, jaka istniała dotychczas w naszej literaturze ludowej. Nie ulega też wątpliwości, że na podstawie naszych wzorów i zebranych przez nas materyałów podobne wydawnictwa ludowe łatwiej będzie odtąd obmyślać i układać innym.

Wydawnictwa P. T. E. spotkały się z krytyką bardzo pochlebną, nieszczędzącą zwłaszcza pochwał dla metody i formy udzielanych przez nie pouczeń. Rozdawane jednak i rozsyłane przeważnie zupełnie bezpłatnie przyniosły deficyt kor. 1657·57. Tylko część nakładu każdego z nich znajdowała się w handlu księgarskim.

W chwili, gdy piszemy to sprawozdanie, nakład wszystkich, z wyjątkiem »Kalendarza«, który wyszedł nieco zapóźno, i »Słowniczka polsko-niemieckiego«, został prawie doszczętnie wyczerpany i obecnie sporządzamy nowe stereotypowe wydanie niektórych broszur.

Nie brak dobrych chęci, na których nam nie zbywa, przeszkodziły Towarzystwu rozwinięcie

na tem bardzo ważnem i zupełnie dotychczas zaniedbanem polu jeszcze szerszej działalności, ale brak funduszów. I tutaj nie mieliśmy znikąd poparcia tylko Wydział krajowy, do którego kołataliśmy o nie, dał się skłonić do nabycia kilkuset egzemplarzy naszego »Małego tłumacza polsko-francuskiego«.

Z dniem 15 marca 1909 roku przeszedł na własność P. T. E. dwutygodnik p. t. »Polski Przegląd Emigracyjny«, którego redakcya, przeniesiona ze Lwowa do Krakowa, pozostała i nadal w ręku p. J. Okołowicza. Czasopismo to, początkowo przeznaczone było dla sfer wykształconych i odpowiednio redagowane. Rychło jednak okazało się, że sfery te zbyt mało interesują się kwestyą emigracyi, by mogły stworzyć odpowiedni kontygent czytelników. Natomiast »Przegląd Emigracyjny« coraz liczniej wypisywać zaczęli włościanie-wychodźcy, tak, iż niebawem stanowili 80% ogółu jego odbiorców. Taki stan rzeczy wywołał potrzebę przemiany »Przeglądu Emigracyjnego« z czasopisma o wychodźtwie na czasopismo ludowe dla wychodźców.

Redagowanie »Przeglądu Emigracyjnego«, które niestety spoczywa wyłącznie na dyrekcyi, zmuszonej sporządzać samej nawet całą korektę, połączone jest z licznemi trudnościami i znacznym nakładem czasu. Wynika to z braku odpowiednich współpracowników i korespondentów oraz potrzeby stałego przeglądania mnóstwa dzienników zagranicznych, zwłaszcza amerykańskich, w celu zebrania potrzebnego materyału.

Z inicyatywy redaktora miał zawiązać się komitet redakcyjny, złożony z grona osób, pracujących naukowo i interesujących się bliżej kwestyą emigracyi. Myśl ta jednak, która mogłaby być pomyślnem rozwiązaniem sprawy, została przez inicyatora zaniechaną, skoro okazało się, że każda z zaproszonych osób przyrzekała wprawdzie swój udział w komitecie, ale jednocześnie zastrzegała się zgóry, że dla braku czasu artykułami swymi »Przeglądu Emigracyjnego« zasilać nie będzie mogła.

Charakter ludowy »Przeglądu Emigracyjnego« nie da się stale utrzymać, gdyż w takim razie wiele kwestyj musiałoby być wyeliminowanych, jako dla umysłowości naszego wieśniaka zamało przystępnych. Dotyczy to również zewnętrznej formy niektórych artykułów, nadsyłanych przez nielicznych współpracowników, a operujących terminami i zwrotami, w literaturze ludowej nieużywanymi.

Przystosowując się jednakowoż, o ile możności, do wymagań swych ludowych czytelników, zaprowadził »Przegląd Emigracyjny« (poniekąd sprzeniewierzając się w ten sposób swej nazwie) »dział ogólny«, na który składają się popularnie pisane artykuły z historyi, literatury, ekonomii politycznej, przyrodoznawstwa i t. d., oraz treściwa kronika najważniejszych zdarzeń p. t. »Z kraju i ze świata«. Oczywiście dominuje »dział emigracyjny« jako główny, a w niektórych numerach prawie wyłączny.

Ów »dział ogólny« atoli i tendencya uczynienia z »Przeglądu Emigracyjnego« czasopisma,

przystosowującego się do poziomu oświaty czytelników z ludu, wywołały potrzebę uzupełnienia go innem wydawnictwem peryodycznem, poświęconem sprawom wychodźtwa i pośrednictwa pracy, a przeznaczonem dla czytelników o wyższym stopniu oświaty. Na potrzebę takiego czasopisma wskazywała także okoliczność, że dla niektórych artykułów, przygodnie nadesłanych, »Przegląd Emigracyjny« absolutnie się nie nadawał ze względu na ich naukowy charakter.

Kierowani tymi względami rozpoczęliśmy z początkiem sprawozdawczego roku tytułem próby wydawnictwo miesięcznika p. t. »Biuletyn Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego«.

W »Biuletynie P. T. E« w roku 1910 drukowali swe artykuły, między innymi, pp.: dr. M. Balsiger, dr. Z. Gargas, J. Hempel, dr. Jan Hupka, dr. Gustaw Jasiński, J. Karmiński, dr. K. W. Kumaniecki, dr. St. Kłobukowski, dr. Wit. Lewicki. dr. Ant. Matakiewicz, H. Okołowiczowa, J. Okołowicz, St. Osada, J. Skomorowski, Wacław Sieroszewski i Wojciech Szukiewicz.

Szczupła ilość prenumeratorów »Biuletynu« odrazu nie wróżyła mu długiego istnienia.

»Polski Przegląd Emigracyjny« korzysta każdego roku z subwencyi Sejmu krajowego w kwocie 1000 koron. Jeśli się nie mylimy, jestto najhojniejsza wogóle subwencya, jaką Sejm uchwala na wydawnictwa peryodyczne, co stanowi dla nas cenny dowód uznania ze strony tej najwyższej instytucyi autonomicznej. Pomimo tej subwencyi atoli i pomimo faktu, że redaktor nie pobiera żadnego osobnego wynagrodzenia lub

honoraryów autorskich, »Przegląd Emigracyjny«, przyniósł w roku 1910 deficyt w kwocie 1765·15 koron, gdyż poważna część nakładu rozsyłała się bezpłatnie. Razem tedy P. T. E. poniosło w roku sprawozdawczym na swych wydawnictwach stratę 3422·74 koron. Oczywiście, jestto tylko strata materyalna, która z innego punktu widzenia stanowi jeden z plusów działalności P. T. E.

W c. k. Ministerstwie spraw wewnętrznych od 10 miesięcy zalega podanie P. T. E. o subwencyę na wydawnictwa ludowe. Pomimo starań, poczynionych przez dyrekcyę Towarzystwa przy poparciu Ministerstwa Galicyi i kilku posłów parlamentarnych, odnośny referent ministeryalny dotychczas podanie to więzi w swej szufladzie.

VI.

Działalność oświatowa P. T. E.

Zorganizowana praca oświatowa na kresach stała się już postulatem całego niemal społeczeństwa, które doskonale pojmuje, że stanowi ona nie tylko środek do podniesienia ogólnej kultury, ale także najpotężniejszą broń w walce o nasz byt narodowy. Ci jednak, którzy postulat ten wyznają, jednocześnie przeoczają zazwyczaj fakt, że jedna piąta część całego narodu polskiego przebywa na wychodźtwie, a emigracya osadnicza »kresy« naszej Ojczyzny powoli przesuwa za ocean, tworząc tam potężne i trwałe placówki polskości. Dla owych pracą polskiego

chłopa-emigranta mozolnie tworzonych nowych naszych »kresów«, jak też wogóle dla całego czteromilionowego odłamu polskiego ludu, przebywającego na wychodźtwie, dotąd nie robiło się u nas w kierunku oświatowym literalnie nic.

Dotychczasowa działalność P. T. E. stwierdza, że wielki ten błąd ze strony naszego społeczeństwa będzie się ono starało w miarę sił i środków naprawiać, wcielając do swego obszernego programu także robotę oświatową. Zakres tej roboty zależeć będzie oczywiście od liczby współpracowników i środków finansowych.

Pierwszym ważniejszym krokiem na tem polu było założenie przy głównem biurze P. T. E. w Krakowie bezpłatnej wypożyczalni książek dla przebywających na obczyźnie polskich robotników rolnych.

Zakładając tę wypożyczalnię — rzecz na naszym gruncie zupełnie nową nawet pod względem pomysłu, — mieliśmy na widoku fakt, że wtedy, gdy w tych miejscowościach zagranicą, gdzie istnieją stale większe kolonie polskie, złożone z rodaków naszych, na miejscu osiadłych, mają one najczęściej możność tworzenia wspólnemi siłami czytelń i bibliotek polskich, to znacznie niepomyślniej przedstawia się pod tym względem położenie naszych wychodźców sezonowych, rozproszonych po rozmaitych krajach, niekiedy w drobnych bardzo grupkach, i co rok zmieniających miejsce swego pobytu. »Obieżysasi« własnych bibliotek i czytelń tworzyć nie mogą, im więc przedewszystkiem należała się pomoc ze strony kraju.

Pragnąc uniknąć zarzutów jakiejkolwiek stronniczości w tym lub innym kierunku, ułożenie katalogu naszej wypożyczalni powierzyliśmy Centralnej Składnicy Towarzystwa Szkoły Ludowej. Katalog ten obejmuje przeszło 400 dziełek treści religijnej, popularno-naukowej i beletrystycznej. Każdemu, kto z obczyzny o to się upomni (wyłączając oczywiście kraje zamorskie i Rosyę), wysyłamy katalog wraz z regulaminem, zawierającym dokładne pouczenie, jak należy książki wypisywać i je odsyłać. Kaucya wynosi 1 koronę i upoważnia do wypożyczania naraz po jednej książce. Koszta przesyłki książek w jedną stronę ponosi P. T. E., z powrotem zaś — wypożyczający. Za wypożyczanie książek opłaty żadnej się nie pobiera, a do zamawiania ich i odsyłania służą specyalne druki, wykluczające potrzebę korespondencyi i dodatkowych opłat za frankowanie listów.

Z wypożyczalni tej w roku sprawozdawczym korzystało stosunkowo bardzo małe grono czytelników. A mianowicie 31 osób wypożyczyło 154 książek. Przyczynę tego faktu należy upatrywać w tem; 1) że nie doznaliśmy w tym względzie odpowiedniego poparcia ze strony prasy ludowej, wskutek czego wieść o istnieniu takiej bezpłatnej wypożyczalni książek nie rozpowszechniła się należycie wśród rzesz wychodźczych, 2) że wielu wychodźców odstraszały koszta portoryi, z konieczności obowiązujące przy odsyłaniu książek po przeczytaniu, a przy większych rozmiarach tych książek stanowiące wydatek, rzeczywiście w stosunku do budżetu przeciet-

nego »obieżysasa« dość znaczny, co dotyczy zwłaszcza krajów, położonych poza granicami Austryi i Niemiec.

Mamy nadzieję, iż pierwsza z tych przyczyn niebawem zniknie, działanie zaś drugiej postaramy się do pewnego stopnia osłabić przez zakładanie oddziałów wypożyczalni zagranicą. W najbliższej już przyszłości mamy zamiar założyć podobne wypożyczalnie w Nancy, Kopenhadze i Bazylei, o ile tylko środki finansowe niebędą ku temu stanowiły stanowczej przeszkody.

Z drugiej strony nie wątpimy, że robotnicy nasi na obczyźnie nauczą się z czasem korzystać z wypożyczalni nie pojedyńczo lecz w grupach, przez co koszta odsyłania książek rozkładać się będą przynajmniej na kilku czytelników.

Założona staraniem P. T. E. polska biblioteka ludowa w domu emigracyjnym Austro-Amerykany w Tryeście liczy, jak nas informują, sporo czytelników z grona przebywających tam w oczekiwaniu na odjazd okrętu emigrantów polskich. Biblioteka ta składa się z 295 książek w 313 tomach, dobranych według wskazówek Centralnej Składnicy Towarzystwa Szkoły Ludowej. Natomiast biblioteczki okrętowe, założone na siedmiu pasażerskich statkach Austro-Amerykany (każda z nich obejmuje 83 książki w 90 tomach), przeważnie nie funkcyonują wcale, ponieważ odnośnym komisarzom okrętowym niemiłą jest fatyga, połączona z rozdawaniem pasażerom książek do czytania i prowadzeniem koniecznej ewidencyi. Należy zaiste ubolewać, iż w ten sposób urzęd-

nicy Austro-Amerykany niweczą skutki dobrej woli, okazanej pod tym względem przez naczelny zarząd tej kompanii okrętowej.

Wszystkim robotnikom, którzy przy pomocy Oddziału pośrednictwa pracy P. T. E. znaleźli pracę poza granicami kraju i których adres jest nam wobec tego znany, wysyłaliśmy bezpłatnie »Polski Przegląd Emigracyjny« przez cały czas ich pobytu na obczyźnie. Z uznaniem musimy stwierdzić, iż część ich poczuwała się do obowiązku nadesłania mu zaraz po poczynieniu pierwszych oszczędności zwykłej przedpłaty. Ze względu na okoliczność, że »Przegląd Emigracyjny«, jest czasopismem omawiającem przeważnie tylko sprawy wychodźcze i to nie zawsze w sposób dla czytelników ludowych przystępny, do powyższego celu lepiej nadawałby się prawdopodobnie jaki tygodnik ludowy. Jeśli jednak poprzestaliśmy na bezpłatnem rozsyłaniu własnego czasopisma, skłoniła nas do tego trudność wyboru: wszak wszystkie galicyjskie tygodniki ludowe mają tendencyę polityczną, hołdując kierunkowi tego lub owego stronnictwa. Stałe więc rozsyłanie na koszt P. T. E. takiego tygodnika naruszałoby przyjętą przez P. T. E. zasadę bezpartyjności, ściągając nań z tej racyi zarzuty i niechęć ze strony zwolenników innych stronnictw politycznych.

Natomiast bardzo często podejmowaliśmy się pośrednictwa w wypisywaniu przez wychodźców rozmaitych gazetek oraz nabywaniu książek do czytania i podręczników naukowych.

Towarzystwu polskiemu w Rio Grande do Sul

w Brazylii ułatwiliśmy sprowadzenie nauczyciela polskiego (wybór którego był nam pozostawiony) oraz wysłaliśmy skrzynię książek szkolnych, nabytych dla założonej przez to towarzystwo polskiej szkoły ludowej (inicyatywę co] do wysłania tych książek dało grono akademickiej młodzieży w Wiedniu, które na ten cel nadesłało nam zebrane pomiędzy sobą 30 koron).

Jednemu z polskich towarzystw studenckich w Niemczech (nazwy nie podajemy tu ze względów zrozumiałych), prowadzących gorliwą działalność oświatową wśród okolicznych »obieżysasów«, wysłało P. T. E. na jego prośbę subwencyę w kwocie 50 marek. Inne towarzystwa korzystały z zapomóg P. T. E. w książkach, o ile się o nie zwracały.

W sprawie wysyłania do Parany nauczycieli ludowych (w myśl porozumienia, osiągniętego między Wydziałem krajowym a Radą Szkolną krajową) dyrektor P. T. E. interweniował kilkakrotnie w Radzie Szkolnej krajowej.

Projekt wysyłania do Ameryki wędrownych prelegentów ludowych nie został dla braku środków zrealizowany. Natomiast z końcem sprawozdawczego roku zainicyonowane przez nas zostały wykłady popularno-naukowe dla wychodźców podczas przejazdu ich przez Kraków, urządzane w domu P. T. E. Pierwszy taki wykład p. t. »Kraków i jego zabytki«, ilustrowany obrazami świetlnymi, wygłosiła p. Helena Radlińska w dniu 15 listopada. — Do urządzania wykładów w celu propagowania antyalkoholizmu zgłosiła się niebawem krakowska »Eleuterya«, której

prezes, p. Stączek wygłosił w dniu 3 grudnia, pierwszy wykład w P. T. E. w poczekalni dla wychodźców.

Po wykładach otrzymują wszyscy słuchacze bezpłatnie herbatę z bułką, poczem rozpoczyna się koncert ofiarowanego na ten cel przez urzęd. dyrektora P. T. E. . . . gramofonu, któremu niekiedy towarzyszą chóralne śpiewy.

Powyższe notatki świadczą, że kierownictwo P. T. E. wybitnie zamanifestowało swe dobre chęci w kierunku prowadzenia także pracy oświatowej. Że tym chęciom nie towarzyszyła akcya, choć w drobnej części odpowiadająca istniejącej potrzebie, winien temu brak poparcia ze strony szerszego ogółu i, co za tem idzie, brak niezbędnych funduszów. Ale z warsztatu, jaki przedstawia do pracy na tem polu P. T. E., niewątpliwie skorzystają z czasem nasze instytucye oświatowe, czyniąc zeń, że tak powiemy, swój departament zagraniczny. Wierzymy, że nastąpi to niebawem tembardziej, iż statuty tych instytucyj nie pozwalają im na systematyczną pracę poza granicami państwa, a wszakże przynajmniej jedna piąta część polskiego narodu przebywa na wychodźtwie.

VII.

Biuro podróży P. T. E.

Cel biura podróży, prowadzonego przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne, jest dwojaki: 1) ma ono ułatwiać Towarzystwu styczność z szer-

szemi kołami wychodźców zamorskich i, spełniając to pożyteczne zadanie, jakie ma każde uczciwe pośrednictwo, przez bezpośrednią sprzedaż kart okrętowych, chronić emigrantów przed wyzyskiem ze strony pokątnych agentów krajowych lub małorzetelnych firm zagranicznych; 2) ma stwarzać finansowe podstawy do egzystencyi Towarzystwa i środki materyalne na rozwój jego działalności w innych działach; P. T. E. żadnych opłat od wychodźców nie pobiera, dochody zaś jego muszą składać się głównie z prowizyi, płaconej Oddziałowi pośrednictwa pracy przez pracodawców za nastręczonych im robotników (prowizyę taką pobierają również publiczne biura pośrednictwa pracy), oraz z prowizyi, płaconej Oddziałowi zamorskiemu przez kompanie okrętowe od sprzedanych kart przejazdu; biuro podróży P. T. E. jest więc przedsiębiorstwem, niepozbawionem społecznej wartości, które, rentując się, ma pomagać Towarzystwu do osiągnięcia jego programowych celów.

Otrzymanie rządowej koncesyi na sprzedaż kart okrętowych emigrantom zależnem jest od decyzyi Ministerstwa spraw wewnętrznych, które wydaje ją w porozumieniu z Ministerstwem handlu i na wniosek odnośnego Namiestnictwa. Starając się o taką koncesyę, P. T. E. napotkało się w Wiedniu z licznemi trudnościami, które nietylko pociągnęły za sobą dłuższą zwłokę, ale groziły już zupełnie niepowodzeniem. Ważną tę dla swego dalszego rozwoju zdobycz zawdzięcza P. T. E. tylko bardzo życzliwemu stanowisku Namiestnictwa we Lwowie oraz energicznej in-

terwencyi ze strony ówczesnego prezydyum Koła polskiego i ministra dla Galicyi, J. E. dra Dulęby, wreszcie wytrwałym zabiegom ze strony kilku posłów parlamentarnych. Za przychylną pomoc, okazaną nam przy tej sposobności, wyrażamy serdeczne podziękowanie wszystkim, od kogo pochodziła.

Po otrzymaniu koncesyi, która nosi datę 15 stycznia 1910 r., wyłoniły się inne, niemniej liczne trudności: nasuwało je zawarcie umów z kompaniami okrętowemi. Zwykle biura podróży mają, o ile chodzi o sprzedaż kart okrętowych III klasy (»międzypokład«), zastępstwo jednej tylko kompanii okrętowej. Każda bowiem kompania, nawiązując z agenturą taką stosunki, zastrzega sobie, iż konkurencyjne kompanie nie będą przez firmę tę reprezentowane. Tego rodzaju jadnak umowa byłaby dla biura podróży P. T. E. bardzo niedogodną, gdyż zgłaszający się do niego pasażerowie nie mieliby wolnego wyboru co do marszruty i portu. Nasze więc biuro podróży musiałoby w takim razie, nawzór innych, skłaniać wszystkich emigrantów, aby jechali wyłącznie na statkach tej jednej kompanii okrętowej, z którą zawarłoby umowę, czyniąc to nawet w wypadkach, kiedy inne kompanie miałyby niższe ceny lub lepsze połączenia. Zbytecznem byłoby nadmieniać, że postępowanie takie nie zgadzałoby się z tendencyami i charakterem naszego Towarzystwa.

Był nadto cały szereg innych komplikacyj i przeszkód, które zorganizowanie biura podróży według naszych planów ogromnie utrudniały,

a o których dla rozmaitych powodów rozpisywać się tu nie chcemy.

Ostatecznie udało się kierownictwu P. T. E. liczne te trudności w znacznym stopniu przezwyciężyć i Biuro podróży P. T. E., otwarte z dn. 1 kwietnia 1910 r., ma możność sprzedawania kart okrętowych nie wyłącznie na jeden port tylko, lecz na rozmaite pierwszorzędne linie okrętowe, odpowiednio do wyboru pasażerów, lub stosownie do panującej konjunktury. Pod względem finansowym jest dla Biura podróży P. T. E. rzeczą zupełnie obojętną, na jaki port w danym wypadku kartę okrętową sprzedało, wobec czego z tych pobudek nie może być wywierany na kupujących jakikolwiekbądź nacisk.

Specyalny układ i stosunek przyjazny łączy nas z »Austro-Americaną«, jedynem austryackiem towarzystwem żeglugi morskiej, które utrzymuje ruch pasażerski z Ameryką północną i południową. Stosunek ten był przez przeciwników P. T. E. nieraz fałszywie komentowany i służąc im za pretekst do podnoszenia przeciw kierownictwu P. T. E. niesłusznych zarzutów, wymaga więc także na tem miejscu kilku słów wyjaśnienia, aczkolwiek sprawa ta była już niejednokrotnie szczegółowo przez nas omawianą na łamach »Przeglądu Emigracyjnego«.

W interesie prawidłowej organizacyi naszego wychodźtwa należy bezwarunkowo dążyć do tego, aby główny prąd zamorskiego ruchu emigracyjnego z Galicyi można było skierowywać na Tryest.

Uznanie potrzeby akcyi w tym kierunku nie jest bynajmniej wynalazkiem kierownictwa P.T.E.,

ani też wyłącznie jego tylko poglądem. Jeszcze przed jego powstaniem, bo w dniu 11 października 1904 roku, postawił poseł Jul. hr. Baworowski w Sejmie galicyjskim wniosek, w którym domagał się, między innymi, »aby cały ruch wychodźczy z Cislitawii wogóle, a w szczególności galicyjski odbywał się szlakami kolejowymi pod nadzorem władz austryackich wyłącznie na Wiedeń-Tryest i na okrętach tego towarzystwa, z którem rząd zawrze ściślejszy układ«.

Komisya reform agrarnych, której wniosek ten został przydzielony, przyszła na plenum Izby z następującą rezolucyą: »Wzywa się rząd, aby wszystkimi środkami, jakimi rozporządza państwo, ruch emigracyjny skierował na Tryest«. Rezolucyę tę Sejm jednomyślnie uchwalił, rząd zaś wprawdzie do rezolucyi tej dotychczas się nie zastosował, ale przyznaje jej zupełną słuszność i ma zamiar w tym duchu działać.

Uznając ze względów zasadniczych, iż w interesie naszego wychodźtwa leży popieranie Austro - Americany, kierownictwo P. T. E. musiało przedewszystkiem postarać się, aby zakładane przez nie biuro podróży zdobyło sobie prawo sprzedawania kart okrętowych także na tę linię. Stosunek ten jednak zacieśniliśmy ściślej, zawierając z Austro - Amerykaną układ, w myśl którego przyznane nam zostały pewne prerogatywy, ułatwiające opiekę nad wychodźcami (np. delegaci P. T. E. mają ułatwioną sposobność do zwiedzania w każdym czasie przytułku emigranckiego w Tryeście i okrętów, stojących w porcie; o ile na jednym statku jedzie

przynajmniej 100 rodzin polskich, specyalni opiekunowie, delegowani przez P. T. E. otrzymują od kompanii bezpłatny przejazd II. klasą tam i z powrotem itp.) Natomiast subwencyi żadnej P. T. E. od Austro-Americany nie pobiera a prowizye, płacone przez nią od sprzedanych kart okrętowych, nie są wyższe od tych, jakie płacą wszystkie kompanie zagraniczne, koncesyonowane w Austryi.

Jeśli pomimo całej życzliwości, jaką żywimy dla rozwoju »Austro-Americany«, Biuro podróży P. T. E. sprzedało na tę linię bardzo nieznaczną ilość kart okrętowych, złożyły się na to specyalne przyczyny, usunięcie których nie od nas zależy. Wśród przyczyn tych pierwsze bodaj miejsce zajmuje niekorzystne geograficzne położenie Tryestu, skąd podróż do Ameryki północnej (dokąd właśnie skierowuje się prawie cały ruch wychodźczy z ziem polskich) z konieczności musi trwać znacznie dłużej, niż z portów zachodnio-europejskich. Przeszkoda ta da się w przyszłości znacznie osłabić przez budowę statków pośpiesznych, oraz zabezpieczenie dla nich takiej ilości pasażerów, jadących z Tryestu, oraz towarów, tamże ładowanych, aby nie potrzebowały wstępować po drodze, jak się to dzieje obecnie, do kilku portów Morza Śródziemnego (Patras, Neapolu lub Palermo i Almerii lub Gibraltaru), co trwanie podróży jeszcze bardziej przedłuża. Jeden taki pospieszny statek (»Martha Washington«) Austro-Americana już posiada, drugi — jeszcze większy i lepiej urządzony — znajduje się w budowie, i dążenie do

postępu pod tym względem nie da się zaprzeczyć. Zresztą prawie wszystkie parowce Austro-Americany są nowe, zbudowane solidnie i dla wychodźców urządzone odpowiednio. Nie wątpimy też, iż zarząd Austro-Americany dokładać zechce wszystkich starań, aby również komisaryaty i służba okrętowa — na które nadchodzą częste skargi od wychodźców — nie pozostawiały nic do życzenia.

Szczególniej zaś musimy kłaść nacisk na to, aby wśród załogi okrętowej Austro-Americany byli funkcyonaryusze, z którymi nasi emigranci mogliby porozumiewać się w ojczystym swym języku, chroniąc się w ten sposób od przykrych nieporozumień.

Przeprowadzając w tym kierunku niezbędne reformy, zarząd Austro-Americany umożliwi nam skuteczniejsze popieranie swej linii, do rozwoju której przywiązujemy wielką wagę.

Ze stosunków naszych z Austro-Amerykaną i faktu, że mamy jej agencyę, konsekwentnie wynikają stosunki naszego Biura podróży z jej Generalną Agenturą dla Galicyi, która prowadzona jest przez firmę spedycyjną Goldlust i Ska w Krakowie.

Działalność naszego Biura podróży, które, nawiasem mówiąc, posiada swój osobny lokal biurowy i osobny personal urzędniczy, przedstawia się w świetle cyfr następująco:

Sprzedano kart okrętowych

w kwietniu	358
w maju	945
w czerwcu	744
w lipcu	581
w sierpniu	594
we wrześniu	643
w październiku	738
w listopadzie	749
w grudniu	246
razem	5598

Karty okrętowe, zakupione w Ameryce (»prepaids«):

na Rotterdam (Linia Holendersko-Ameryk.)	802
na Bremę (Lloyd Północno-Niemiecki)	458

Razem biuro podróży P. T. E. wyekspedyowało 6858 pasażerów po dzień 1 stycznia 1911 r.

Szczupłość personalu biurowego nie pozwoliła nam na zestawienie dokładnej statystyki co do narodowości podróżnych, ich płci, wieku, miejsca pochodzenia i kierunku podróży. Nadmienić więc tylko możemy, że około 85% stanowili jadący do Stanów Zjednoczonych, około 14% jadący do Kanady i 1% do Ameryki południowej (Brazylii i Argentyny).

Ogromna większość podróżnych składała się z Polaków (głównie z Galicyi), obok których nie brak było również Rusinów, Słowaków węgierskich, Żydów rosyjskich i pasażerów innej narodowości.

W Biurze podróży prowadzony był również Kantor wymiany (przeważnie zmiana dolarów)

oraz sprzedaż biletów kolejowych z Krakowa do portów europejskich i na koleje amerykańskie.

Biuro podróży przyniosło przez pierwsze trzy kwartały swego istnienia dochodu K. 31.033.79 Poważną jednak część tego dochodu pochłonęły wydatki, połączone z założeniem biura i jego prowadzeniem, jak nap. koszta reklamy, pensye personalu urzędniczego, druki i t. p.

Od rozwoju klienteli Biura podróży P. T. E. zależy w znacznym stopniu finansowa siła Towarzystwa, a więc zdolność działania na innych polach. Gdyby przez biuro to nabywała karty okrętowe tylko połowa tych polskich wychodźców, którzy dotychczas zaopatrywali się w nie za pośrednictwem rozmaitych zagranicznych i niekiedy wprost oszukańczych agencyj okrętowych, P. T. E. stałoby się rychło jedną z najzasobniejszych instytucyj w kraju. Świadome tego kierownictwo P. T. E. natychmiast po otwarciu tego oddziału rozesłało w tysiącach egzemplarzy drukowaną obszerną odezwę z prośbą o poparcie do wszystkich Starostw, Rad powiatowych, Urzędów parafialnych i gminnych i t. p. Niestety, rezultaty tej odezwy wciąż jeszcze każą czekać na siebie, znaczny zaś odłam naszej prasy ludowej popiera Biuro podróży P. T. E. z zasady tylko w dziale inseratowym i na tych samych warunkach, na jakich znajdują tam dostęp rozmaite rzetelne i nierzetelne zagraniczne agencye okrętowe.

VIII.

Schronisko noclegowe dla wychodźców.

Kraków jest miastem, przez które każdego roku przeciągają dziesiątki tysięcy wychodźców z całej Galicyi. Dla znacznej części ich miasto to jest jednocześnie etapem, gdzie w wędrówce swej za chlebem zatrzymują się na jakiś czas, bądź by starać się tu o kontrakty, gwarantujące im pracę zagranicą, bądź w celu nabycia karty okrętowej, lub też by załatwić inne jakie sprawy. Przez Kraków przewijają się również tłumy wychodźców w podróży powrotnej z zagranicy, w liczbie zaś ich nie brak ludzi, pozbawionych zupełnie środków i dla tych lub innych powodów znajdujących się w biedzie. Wszyscy ci wychodźcy, o ile nie mieli czem opłacić noclegu w rozmaitych gospodach i oberżach, musieli sypiać na ławkach i posadzce poczekalni dworca kolejowego lub też, wypędzani stamtąd przez służbę kolejową, szli, często wśród deszczu i chłodu, a nieraz i o głodzie, spędzać długie noce na włóczędze po mieście lub szukać wypoczynku po rozmaitych norach, po opuszczonych ruderach, wśród murów budujących się domów, na ławkach publicznych plantacyj i t. d. Doszło do tego, że za samo pozwolenie przesiedzenia nocy w swym szynku pewien pomysłowy właściciel nocnej »restauracyi« pobierał od niezdolnych finansowo do konsumcyi gości po 20 halerzy. »Gośćmi« tymi byli przeważnie tacy wychodźcy, dla których wydatek ten był ostatnim, na jaki narazie mogli się zdobyć!

Ale nawet położenie tych, którym środki finansowe pozwalają na opłacenie noclegu w oberżach i »domach gościnnych«, nie było godnem zazdrości, ile że tego rodzaju domy noclegowe w Krakowie, pomimo swej względnej drożyzny, są z reguły utrzymywane nadzwyczaj niechlujnie i urągają najprymitywniejszym wymaganiom hygieny, nie mówiąc już oczywiście o jakiejkolwiek wygodzie. W tego rodzaju domach noclegowych wychodźcy padają często ofiarą kradzieży, lub też dostają się w ręce rozmaitych niesumiennych stręczycieli i oszustów.

Wobec tego niemożna też było się dziwić, że zwłaszcza wychodźcy sezonowi, zawadziwszy w podróży swej o Kraków, starali się miasto to czemprędzej opuścić, by dotrzeć do granicy niemieckiej, gdzie już w Mysłowicach znajdowali przynajmniej dach nad głową w przestronnych barakach dla emigrantów. Dzięki temu wielu z nich pozbywało się możności zaopatrzenia się tutaj przed wyjazdem swym zagranicę w odpowiednie kontrakty i główny targ na pracę naszego »obieżysasa« przeniósł się stąd, gdzie mógł pozostawać pod kontrolą tutejszych władz i społeczeństwa, tam, za pruską rogatkę, gdzie wychodźca, skoro przybędzie na chybił trafił, bez środków pieniężnych i gwarantującego warunki pracy kontraktu najmu, skazany jest zupełnie na łaskę i niełaskę obcych i nieżyczliwych dlań czynników.

Takiemu stanowi rzeczy należało koniecznie przeciwdziałać. Gwałtownie domagały się tego nie tylko pobudki natury humanitarnej, lecz po-

niekąd również wzgląd na interes ekonomiczny kraju. Niestety jednak zająć się tem nie było komu. Nie tylko więc inicyatywę, ale także wykonanie jej wypadło dać Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu.

Aczkolwiek zupełnie pozbawione niezbędnych na ten cel środków i mające za jedyną podstawę finansową li tylko kredyt u swego prezesa oraz wiarę w przyszłe poparcie ze strony kraju i państwa, P. T. E. zakrzątało się energicznie nad założeniem pierwszego w Galicyi schroniska noclegowego dla wychodźców. Wybudowanie na ten cel budynku wymagałoby gotówki i pociągnęłoby za sobą zwłokę, wynajęcie zaś odpowiedniego domu okazało się niemożliwem. Natomiast nadarzyła się sposobność nabycia obszernej kamienicy, położonej w pobliżu dworca kolejowego (przy rogu ulic Radziwiłłowskiej i Niecałej) i posiadającej potrzebne warunki. Właściciel jej, p. Melchior Czarnecki, uwzględniając cel, na jaki ma służyć, zgodził się sprzedać ją za przystępną cenę i na dogodne warunki spłaty.

W maju 1910 r. kamienica ta przeszła na własność P. T. E., które natychmiast zabrało się do gruntownego jej odnowienia i licznych przeróbek i adaptacyi, jakich wymagała ze względu na swe nowe przeznaczenie. Adaptacye te nie były jeszcze ukończone, gdy w lipcu mogliśmy już oddać Magistratowi, a właściwie komitetowi grunwaldzkiemu, do dyspozycyi sto łóżek dla przybyłych delegacyj.

Dom nabyty został za cenę K. 132.000, chociaż wartość jego była następnie oszacowana

przez Kasę Oszczędności m. Krakowa (przy sposobności udzielania nam na dom ten konwercyjnej pożyczki hipotecznej) na K. 150.000·— Jakkolwiek za ułatwienia, jakich doznaliśmy przy zaciągnieniu tej pożyczki ze strony Kasy Oszczędności m. Krakowa, a w szczególności jej dyrektora p. posła Staniszewskiego, jesteśmy szczerze wdzięczni, to przecież musimy zaznaczyć, że w tej samej wysokości wypadł również szacunek domu, dokonany z ramienia kilku innych instytucyj finansowych, co świadczy, że kupno domu P. T. E., którego przeprowadzeniem zajmował się jego hon. dyrektor p. Dr. Fr. Bardel, było tranzakcyą korzystną.

Koszta kupna wynosiły K. 7.586·32 (w co wliczony jest już podatek skarbowy w kwocie K. 5.600·—), a koszta odnowienia i adaptacyi według rachunków, przedłożonych przed dniem 31-go grudnia z. r. K. 13.391·61, z uwzględnieniem zaś rachunków, jakie wpłynęły później, około K. 18.500·—. Łóżka wraz z pościelą kosztowały 5900·—, inne ruchomości przeszło K. 400·—, razem tedy koszt schroniska noclegowego wraz z budynkiem, jego odnowieniem, adaptacyami i urządzeniem wyniósł okrągłe K. 165.000·—.

Na założenie schroniska uchwalił Sejm Krajowy subwencyę K. 6·000, a Ministerstwo Spraw wew. K. 10.000·—, co razem stanowi K. 16.000·—, czyli mniej niż 10% kwoty, wyłożonej przez Towarzystwo. Wypłata tych subwencyj nie mogła nastąpić przed końcem roku sprawozdawczego. Również podania P. T. E. do Ministerstwa kolejowego i spraw wewnętrz. o stały zasiłek na

pokrycie kosztów utrzymania schroniska dotychczas nie zostały jeszcze załatwione.

Uroczyste poświęcenie schroniska, którego dokonał ks. poseł Dr. Adam Kopyciński w obecności członków Rady Nadzorczej i Dyrekcyi oraz delegatów rozmaitych instytucyj obywatelskich, odbyło się dopiero w dniu 19-go grudnia 1910, ale właściwie schronisko zaczęło już funkcyonować z końcem lipca.

Na parterze, obok biur Towarzystwa, mieszczą się przestronne poczekalnie dla wychodźców, oddzielne dla sezonowych a oddzielne dla zamorskich, na pierwszem zaś i drugiem piętrze — sypialnie, zawierające sto wygodnie urządzonych łóżek, umywalnie i łazienka. W suterenach znajdują się mieszkania dla służby, pralnia, pokój dezynfekcyjny i składy. Ustępy zaopatrzone zostały w tak zwane »tureckie« klozety, sprowadzone ze Szwajcaryi, w całym domu zaprowadzone zostało elektryczne oświetlenie, podwórko ma ułożoną na betonie kamienną posadzkę tak, aby je latem można było zamieniać na poczekalnię.

Pościel na łóżka składa się z pikowanych sienników, wypchanych słomą i przykrytych lnianymi prześcieradłami, ciepłych wełnianych koców i poduszek, nabitych trawą morską. Łóżka są żelazne, podobne do tych, jakie używane bywają w koszarach wojskowych. Koszt każdego łóżka wraz z pościelą wypadł na 59 koron.

Robót budowlanych i betonowych dokonał budowniczy p. Michał Guzikowski, instalacye elektryczne zaprowadził inż. Żmigrodzki, roboty

kanalizacyjne i wodociągowe zakład inż. Leonarda Nietscha i Ski, łóżek zaś z pościelą dostarczył zakład tapicerski p. Kajetana Dudziaka.

Całe schronisko, jak utrzymują wszyscy, którzy je zwiedzali, sprawia bardzo korzystne wrażenie. Zasługa to tem większa, że utrzymanie czystości i porządku wymaga wiele pracy ze względu na ogromną niechlujność i wandalizm u niektórych »obieżysasów«. Jedni pozostawiają po sobie mnóstwo brudu i obrzydliwego robactwa, inni niszczą co się da, byle niszczyć, są wreszcie tacy, którzy zdradzają skłonność zabierania z sobą na pamiątką koców, prześcieradeł i ręczników.

Przez cały dzień wychodźców nie wpuszcza się do sypialń wcale, aby można je było uporządkować, wywietrzyć i utrzymać w porządku do wieczora. Sypialnie dzielą się na dwie główne grupy: dla emigrantów zamorskich (na I piętrze) i dla wychodźców sezonowych (na II piętrze). Pierwsi skrzętnie unikają wszelkiej styczności z tymi ostatnimi w obawie, iż mogą być między nimi osobniki, niebezpieczne dla ich dolarów. Nadto wychodźcy zamorscy mają zwykle czyściejszą odzież i bieliznę, posiadają przy sobie legitymacyjne dokumenty, wiozą z sobą kuferki, jednem słowem tworzą »arystokracyę emigracyjną«, spoglądającą nieco z góry na pozbawiony gotówki, a często i jakichkolwiek tobołków, nieraz oberwany i wygłodzony proletaryat »obieżysaski«.

Każda grupa dzieli się nadto na osobne pokoje dla mężczyzn, a osobne dla kobiet. Rodzinom z dziećmi pozwala się najczęściej sypiać

razem, o ile rodzinom takim dać można oddzielne pokoje.

Dla tych zaś najniechlujniejszych, u których ślady robactwa dadzą się spostrzec na pierwszy rzut oka, zamówione zostały drewniane prycze; zanim będą gotowe — goście z tej kategoryi sypiają razem w osobnym pokoju na drewnianych ławkach i starannie zmywanej każdego dnia podłodze, na której robią sobie posłania z własnych kożuchów lub innej części garderoby. Oczyszczanie ich bowiem z pasożytów wymagałoby nietylko kąpieli i gruntownej dezynfekcyi całej bielizny i ubrania, ale także strzyżenia włosów, co nie jest w danych warunkach wykonalnem.

Ze schroniska noclegowego P. T. E. mają prawo, o ile miejsce na to pozwala, korzystać wszyscy zgłaszający się, bez względu na narodowość i wyznanie, jeśli udowodnią, że nie pochodzą z Krakowa lub bezpośredniej okolicy i należą do kategoryi czy to wychodźców zamorskich, czy też poszukujących pracy robotników, a jednocześnie poddadzą się obowiązującemu dla gości schroniska regulaminowi. W myśl tego regulaminu wymaga się od zgłaszających, między innymi, złożenia na noc w biurze P. T. E. papierów legitymacyjnych.

Od zupełnie niezamożnych nie pobiera P. T. E. za nocleg w schronisku żadnej opłaty, od tych zaś, ktorym wydatek taki nie sprawia różnicy (a więc głównie od wychodźców, jadących do Ameryki) po 50 hal. za nocleg. Z reguły wolno spać w schronisku tym, którzy nic nie płacą, tylko przez trzy noce z rzędu, często jednak

czynione są wyjątki, skoro tylko pozwalają na to wolne miejsca.

Od dnia 20-go lipca po dzień 31-go grudnia 1910 r. dało Schronisko P. T. E. razem 4752 noclegi, w tej liczbie 3765 zupełnie bezpłatnie (3549 wychodźcom kontynentalnym i 216 wychodźcom zamorskim) oraz 987 za opłatą 50 hal. (856 wychodźcom zamorskim i 131 wychodźcom kontynentalnym).

IX.

Zapomogi pieniężne, udzielane wychodźcom.

Zdawałoby się, że instytucya, która sama żyje kredytem a drugi rok z rzędu bilans swój zamyka znacznym niedoborem, nie będzie udzielała wychodźcom wsparć pieniężnych. Przypuszczenie to byłoby tembardziej uzasadnione, że wszakże wychodźcom tym świadczy P. T. E. prawie wszystkie przysługi zupełnie bezpłatnie, a zrzekając się wynagrodzenia za swe czynności i ponoszone wydatki, w tej formie ofiaruje im poważne sumy.

Jeśli atoli dzieje się inaczej, stan ten wytworzyła gwałtowna potrzeba — to uczucie ludzkości, które nie pozwala patrzeć obojętnie na nędzę, każąc nawet biednym dzielić się chlebem z biedniejszymi od siebie.

Tytułem zapomóg, udzielanych wychodźcom w gotówce, wydało P. T. E. w roku sprawozdawczym K. 1013.68. Jestto kwota niewielka, a jednak stanowiąca 5% od wpłaconych przez

członków P. T. E. udziałów. Jako saldo bilansowe redukuje się ona do K. 852·39, ponieważ K. 161·29 znalazło pokrycie. W rachunku zapomóg nie były notowane drobne zaliczki, udzielane codziennie — a często bez najmniejszych widoków na ich zwrot — takim robotnikom wiejskim, którzy zgłaszają się do Oddziału pośred. pracy P. T. E., prosząc o nastręczenie im pracy, a jednocześnie uskarżają się na głód i brak centa przy duszy. »Zaliczki« takie zapisywane są bowiem z reguły na rachunek pośrednictwa pracy. Tembardziej oczywiście nie są brane w rachubę zapomogi, udzielane przez dyrekcyę lub urzędników P. T. E. w charakterze prywatnym.

Na wymienioną wyżej sumę K. 1013·68 złożyły się natomiast wsparcia pieniężne, przyznawane w niewielkich kwotach wychodźcom (bez względu na ich narodowość) przeważnie z powodu choroby, braku środków na odbycie dalszej powrotnej podróży do domu itp. Ci, którzy je otrzymali, zawsze zasługiwali na pomoc, niestety zaś często wypadało nam żałować, że pomoc ta z naszej strony nie mogła być wydatniejszą i szersze zataczać kręgi.

X.

Załatwianie zleceń wychodźców.

Dokładnej statystyki, odnośnie do tego działu, dotychczas nie prowadziliśmy. Musimy przeto ograniczyć się tutaj na zaznaczeniu, iż liczne zlecenia, jakie otrzymywaliśmy listownie od prze-

bywających na obczyźnie emigrantów, pochodziły w roku sprawozdawczym przeważnie od robotników polskich, zatrudnionych we Francyi, a więc od wychodźców, których mieliśmy sposobność dokładnie poinformować o tem, że, mając jakiekolwiek interesy do załatwienia w kraju, mogą każdorazowo korzystać w tym celu z bezpłatnego pośrednictwa P.T.E. Znaczna ilość zleceń z Francyi tłumaczy się tem także, iż świeżoprzybyły tam robotnik polski ma większą, niż gdzieindziej, trudność językową w porozumiewaniu się z nowem otoczeniem, co nie pozwala mu na załatwianie na miejscu takich sprawunków, przy których dawane na migi wyjaśnienia nie wystarczają.

Zlecenia wychodźców dotyczyły z reguły kupna i wysłania im pocztą rozmaitych przedmiotów, wśród których największym popytem cieszyły się instrumenty muzyczne, głównie harmonie ręczne. Drugie z rzędu miejsce zajmowały książki, głównie słowniki, książki do nabożeństwa, śpiewniki, kalendarze i podręczniki do nauki obcych języków. Przez pewien czas otrzymywaliśmy bardzo często zamówienia na zegarki kieszonkowe, ogłaszane w pismach ludowych przez rozmaite firmy wysyłkowe. Trwało to tak długo, dopóki nie ogłosiliśmy w »Przeglądzie Emigracyjnym«, że dalszych zamówień na zegarki załatwiać nie będziemy, gdyż tandeta łatwo ulega uszkodzeniu w drodze, co następnie powoduje pod naszym adresem reklamacye, a zresztą jest to towar, którego nabycie we Francyi wypada taniej. Ze zleceniami więc, odnośnie do kupna zegarków lub innych temu podobnych przedmio-

tów, radziliśmy zgłaszającym zwracać się raczej do naszego Sekretaryatu w Nancy.

Niektóre zlecenia były wogóle niewykonalne, gdyż dotyczyły np. wysyłki rozmaitych egzotycznych lekarstw, »polskich« butów (bez miary!), książek, nieznanych w handlu księgarskim itp., inne zaś spotykały się z naszą odmową, skoro chodziło o rzeczy, które uważaliśmy za szkodliwe. Do tej ostatniej kategoryi zaliczaliśmy także »Senniki egipskie«.

Oprócz zamówień na sprawunki, nadchodziły niekiedy także zlecenia innej natury: raz więc trzeba było trzymać do chrztu dziecko, a następnie wysłać je z matką do ojca na obczyźnie, to znów zamawiać msze święte, załatwiać korespondencye, wyszukiwać adresy krewnych lub przyjaciół i t. d.

Z Ameryki Północnej było tylko kilka zgłoszeń i te dotyczyły wyłącznie książek i map.

Wszystkie zlecenia załatwiane były bezinteresownie, a przy niektórych nawet koszt przesyłki ponosiło P. T. E.; wpłynęło to poniekąd na zwiększenie portoryi, co do której w bilansowym rachunku »Strat i zysków« figuruje pokaźne saldo 3587 koron.

XI.

Podróże informacyjne i misyjne.

Brak miejsca nie pozwala tu nam na szczegółowe sprawozdanie z podróży informacyjnych, odbytych z ramienia P. T. E. w roku 1910. Spra-

wozdania takie ogłoszone były częściowo na łamach »Polskiego Przeglądu Emigracyjnego«, a nadto przedłożone zostały w osobnym obszernym elaboracie Wydziałowi krajowemu. Zaznaczamy więc tylko, że podróże te odbywał głównie urzędujący dyrektor P. T. E. (a mianowicie do Danii, Francyi, Niemiec, Antwerpii, Rotterdamu i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej). Nadto jeździli do Tryestu dyr. dr. Bardel i członkowie Rady Nadzorczej, pp. Wasung i prof. Halban, a prezes Towarzystwa, p. dr. Hupka, skorzystał z wycieczki swej do Turcyi, aby przy tej sposobności zwiedzić kolonię polską w Adampolu w Małej Azyi.

W roku sprawozdawczym opracowany został również projekt wyprawy informacyjnej p. Romana Jordana do Argentyny, którego wykonanie jednak zostało przeprowadzone w roku następnym.

Ks. A. Ręczajski z Louvain (w Belgii) odbył z ramienia P. T. E. podróż misyjną po Francyi w celu zaspokojenia duchowych potrzeb przebywających tam robotników polskich. W roku poprzednim (1909) taką podróż misyjną odbył tamże z inicyatywy P. T. E. ks. prof. dr. Górka z Tarnowa.

Na podróże informacyjne i misyjne uchwala Sejm krajowy dla P. T. E. każdego roku subwencyę w kwocie 5000 koron, płatną przez Wydział krajowy po przedłożeniu z tych podróży szczegółowego sprawozdania. Ta więc subwencya przyczynia się głównie do okoliczności, że przy robieniu bilansu rachunek »podróży« zamknięty został drobnym saldem K. 72·73.

Niemniej jednak wpłynął na to fakt, że wiele podróży odbywanych było bez żadnych wydatków dla Towarzystwa (nap. Prezes Towarzystwa wszystkie swe liczne podróże, przedsięwzięte w sprawach P. T. E. odbywał wyłącznie na własny koszt, a również urzęd., dyrektor część kosztów swych podróży zagranicę pokrył z własnej kieszeni).

XII.

Memoryały dla Ministerstw.

Z memoryałów, opracowanych dla c. k. Ministerstw handlu, rolnictwa, kolejowego i spraw zagranicznych, wymieniamy tu następujące:

1) w sprawie ustanowienia fachowych sprawozdawców dla spraw emigracyjnych przy c. i k. konsulatach w Ameryce północnej;

2) w sprawie wyjednania w drodze dyplomatycznej u rządu rosyjskiego bezpłatnych paszportów dla wychodźców sezonowych, jadących na zarobki do Austryi lub przez Austryę (na wzór bezpłatnych paszportów, istniejących w Rosyi dla wychodźców do Prus i do Danii); memoryał w tej sprawie wysłany został jednocześnie do Ministerstwa kolejowego i rolnictwa;

3) w sprawie założenia c. i k. konsulatu zawodowego w Danii dla opieki nad przebywającymi tam robotnikami galicyjskimi;

4) w sprawie wdrożenia dyplomatycznej akcyi u rządu Stanów Zjednoczonych celem przeniesienia czynności amerykańskich komisyj imigracyjnych z portów wylądowania wychodźców w Ame-

ryce do portów wyjazdu ich z Europy, a przynajmniej dokładnego sformułowania przepisów imigracyjnych tak, aby zostało zmniejszone ryzyko deportacyi, na jakie obecnie wystawiony jest każdy emigrant, udający się do Stanów Zjednoczonych.

Wszystkie te memoryały, jak również inne podania P. T. E. do Ministerstw wiedeńskich, przesyłane były w odpisach Ministerstwu Galicyi, gdzie referent spraw emigracyjnych p. radca Z. hr. Lasocki nie odmawiał im nigdy swego życzliwego poparcia.

Gorliwego poparcia memoryałom tym udzielił również p. poseł German jako członek austr. delegacyi parlamentarnej i w kwestyi tej konferował osobiście z p. Ministrem spraw zagranicznych i szefem sekcyi, p. Macchio. Na konferencyi tej przedstawiciele Ministerstwa spraw zagranicznych oświadczyli p. posłowi Germanowi, że odnośnie do poruszonej przez memoryał P. T. E. kwestyi przeniesienia badań amerykańskiej rządowej komisyi imigracyjnej do głównych portów europejskich podjęte zostały rokowania dyplomatyczne w porozumieniu z innymi państwami europejskimi, interesowanymi w zamorskiej emigracyi. Natomiast sprawa utworzenia zawodowego konsulatu w Kopenhadze jest na dalszym planie, ponieważ Austro-Węgry mają bardzo małe stosunki handlowe z Danią. Sprawa ta jednak da się, być może, załatwić przez zamierzonych inspektorów, względnie komisarzy emigracyjnych.

XIII.

Zwalczanie szkodników emigracyjnych.

Zwalczanie wszelkiego rodzaju szkodników emigracyjnych stanowi jedno z ważniejszych zadań P. T. E. I pod tym więc względem nie byliśmy bezczynni, starając się wykrywać nadużycia nielegalnych agentów i albo piętnować je na łamach naszego pisma, albo też zawiadamiać o nich odpowiednie organa rządowe.

Nie uważamy za właściwe wyliczać tu kolejno wszystkich podań, jakie w roku sprawozdawczym w związku z podobnemi sprawami wnieśliśmy do Namiestnictwa, Wydziału Krajowego, starostw i dyrekcyi policyi w Krakowie i we Lwowie. Możemy jednak zaznaczyć, że jednym z ważniejszych sukcesów naszych na tem polu było rozwiązanie przez władze słynnej »Opatrzności«, do czego w znacznej mierze przyczyniło się P. T. E., skrzętnie zbierając potrzebne materyały, fotografując dokumenty, spisując protokoły i t. d. — i odsyłając to wszystko c. k. Namiestnictwu.

Zbytecznem byłoby nadmieniać, że spełnianie społecznej powinności na tem polu nie należy do zadań przyjemnych, a absorbując wiele czasu i energii, jedna Towarzystwu mnóstwo nieprzyjaciół. Wszak w każdem galicyjskiem miasteczku i bodaj, że w każdej wsi, ogarniętej ruchem wychodźczym, znaleść można ludzi, czyniących sobie źródła dochodu z nielegalnych a często na wyzysk wychodźców obliczonych spekulacyj emigracyjnych. Wobec takiego niesłychanego zachwaszcze-

nia tych stosunków w naszym kraju pozostawianie ich sanacyi wyłącznie władzom administracyjnym nie prowadziłob ychyba do celu, bo niezbędny jest przytem także udział samego społeczeństwa, tembardziej, że odnośne organy rządowe na prowincyi (pomijając już trafiające się tu i owdzie wypadki korupcyi), w stosunkach tych nie zawsze i nie wszędzie oryentują się dokładnie.

XIV.

Oddział asekuracyjny P. T. E.

Dla powiększenia swych dochodów otworzyło P. T. E. w roku sprawozdawczym Oddział ubezbieczeniowy, obejmując reprezentacyę pierwszorzędnych zakładów asekuracyjnych. Pozwalał na to § 2 statutu Towarzystwa, który przewiduje także »pośrednictwo we wszystkich sprawach asekuracyjnych«.

Klientela tego oddziału ma jednakowoż składać się nie z emigrantów, których stosunki materyalne nie pozwalają na opłacanie premii, lecz ze sfer zamożniejszych, które przy zawieraniu ubezpieczeń od wypadków, na życie, od włamania etc. korzystać mogą z pośrednictwa oddziału asekuracyjnego P. T. E., przyczyniając się w ten sposób ze swej strony do poparcia celów i dążeń naszego Towarzystwa bez ponoszenia samemu jakiejkolwiek ofiary materyalnej.

Jeżeli nasz Oddział Asekuracyjny w roku sprawozdawczym cel swój osięgnął tylko w bar-

dzo małym stopniu, bo przysporzył Towarzystwu zaledwie K. 613·37 czystego dochodu, spowodowała to trudność znalezienia odpowiedniego urzędnika, który zadawalniając się skromnem wynagrodzeniem i udziałem w prowizyach, chciałby i potrafiłby dział ten samodzielnie prowadzić. Istniejący zaś personal biurowy, zajęty innemi sprawami, nie miał czasu na zajmowanie się jeszcze akwizycyą ubezpieczeń.

Wśród klienteli Oddziału asekuracyjnego P. T. E. było 2-ch podróżnych, jadących w kajucie I kl. do Ameryki, którzy ubezpieczyli się od wypadku podczas podróży morskiej.

Dla wychodźców byłoby nadzwyczaj pożyteczne ubezpieczenie od wypadku nieotrzymania pozwolenia na wylądowanie w Ameryce północnej, ale niestety zaprowadzeniu tego rodzaju asekuracyi sprzeciwia się Urząd immigracyjny Stanów Zjednoczonych.

XV.

Stosunek P. T. E. do innych instytucyj obywatelskich.

Z instytucyj i stowarzyszeń, z któremi pozostawało P. T. E. w stałych stosunkach, wymienić tu należy przedewszystkiem Związek Narod. Polski w Stanach Zjednoczonych, stowarzyszenia akademickie zagranicą, Towarzystwo opieki nad wychodźcami w Warszawie oraz Kółka rolnicze w Galicyi.

Związek Narodowy Polski w Ameryce północnej jest tą, zresztą najliczniejszą i najzasob-

niejszą organizacyą polsko-amerykańską, która działalnością P. T. E. najwięcej się interesowała i w organach swych okazywała nam stosunkowo największe poparcie i uznanie. Kongres polski w Waszyngtonie a następnie przyjazd delegatów Związku Nar. Polsk. na uroczystości grunwaldzkie do Krakowa umożliwił kierownictwu P. T. E. wejście z Zarządem Z. N. P. w osobisty kontakt i dał sposobność do obszernego omówienia sposobów wspólnej akcyi, zmierzającej do opieki nad wychodźcami do Stanów Zjednoczonych. Jednym z takich sposobów byłoby stałe polecanie członkom Z. N. P. aby przy sprowadzaniu do Ameryki swych krewnych lub przyjaciół wskazywali im P. T. E., jako instytucyę, do której mają się zwrócić przed wyjazdem swym z kraju. Środek ten, mogący chronić wychodźców przed rozmaitymi fałszywymi krokami i zakusami ze strony pokątnych agentów, był dotychczas niestety bardzo rzadko stosowany, pomimo odezwy, wydanej w tym przedmiocie przez dyrektora P. T. E. podczas pobytu jego w Ameryce i przedrukowanej przez wszystkie dzienniki polsko-amerykańskie.

W niektórych miastach zagranicznych, gdzie przebywa na studyach polska młodzież uniwersytecka, zorganizowały się wśród niej w ostatnich czasach Kółka, mające na celu opiekę nad zatrudnionymi w danej okolicy polskimi robotnikami sezonowymi. Kółka takie zawdzięczają swoje powstanie najczęściej inicyatywie kilku ruchliwych jednostek, które nie znajdując zainteresowania dla tej sprawy u ogółu kolegów

i nie rozporządzając odpowiednimi środkami materyalnymi, w większości wypadków skazane są, jeśli nie na zupełną bezczynność, to na działalność w bardzo skromnych ramach. Że w ogólnej tej regule trafiają się jednak wyjątki, dowodzi tego m. i. »Koło pomocy polskim robotnikom sezonowym« w Zurychu, które wśród tego rodzaju stowarzyszeń wykazało w roku sprawozdawczym największą żywotność i energię.

Uchwała, powzięta przez XXIII zjazd Zjednoczenia Młodzieży Polskiej zagranicą, odbyty w grudniu 1909 r. w Zurychu, wzywała wszystkie towarzystwa zjednoczeniowe do nadsyłania Polsk. Towarzystwu Emigracyjnemu przy końcu każdego roku kalendarzowego szczegółowego referatu o położeniu polskich wychodźców w danej okolicy. Uchwała ta dla niewiadomych nam powodów nie została wykonana.

Stosunek nasz do świeżo założonego w Warszawie Towarzystwa opieki nad wychodźcami polegał na dzieleniu się z tą bratnią instytucyą zdobytem doświadczeniem i posiadanemi informacyami. Towarzystwo warszawskie korzystało z wydawnictw P. T. E. zawierających wskazówki dla wychodźców, a tym emigrantom, którzy jechać mieli przez Galicyę, polecało biuro podróży P. T. E., względnie nasz oddział pośrednictwa pracy.

Na zjeździe delegatów Kółek rolniczych, odbytym w Stanisławowie w lipcu 1910 r., wygłosił poseł Wasung referat na temat wychodźtwa zarobkowego, poczem zaproponował uchwalenie następujących rezolucyi: »1) Rada ogólna poleca

Zarządowi, aby zajął się opieką nad wychodźtwem tak zamorskiem, jak sezonowem i przez omawianie spraw wychodźczych na zebraniach, zbieranie dat i informacyi, dał podstawę do stworzenia organizacyi ogólno-krajowej wychodźtwa; 2) Rada ogólna zaleca Kółkom rolniczym i zarządom powiatowym, aby w interesie ludności wiejskiej popierały Polskie Towarzystwo Emigracyjne«.

Rezolucye, jakie na skutek wniosku tego uchwalono, posłużyły za podstawę licznym Kółkom do nawiązania bezpośrednich stosunków z naszem Towarzystwem. Przykład pod tym względem dał powiat pilzneński: na zjeździe powiatowym Kółek rolniczych odbytym w dn. 18 września 1910 pod przewodnictwem p. Dra Witolda Lewickiego zapadła uchwała, »aby przy każdym Kółku rolniczym ustanowić sekcyę emigracyjną w celu kierowania ruchem emigracyjnym w porozumieniu z Polskiem Towarzystwem Emigracyjnem«.

Pierwsza taka sekcya zorganizowała się we wsi Siedliska-Bogusz (pow. pilzneński), wybiebierając przewodniczącym swym prezesa zarządu powiatowego Kółek rolniczych p. Dra Witolda Lewickiego, a sekretarzem p. Wiktora Traciłowskiego.

Za przykładem Siedlisk poszło niebawem 20 innych Kółek rolniczych w rozmaitych powiatach, zawiadamiając P. T. E. o utworzeniu sekcyj emigracyjnych dla współdziałania z naszą instytucyą. Sekcye te jednak w roku sprawozdawczym nie zdołały rozwinąć żywszej działalności, gdyż powstały wszystkie na jesień, kiedy ruch wychodź-

czy, tak sezonowy jak zamorski, był bardzo słaby. Rezultatów tej działalności wyczekiwać można dopiero w roku następnym.

Oprócz wymienionych wyżej pozostawało P. T. E. w korespondencyi w sprawach wychodźczych z licznymi innymi stowarzyszeniami polskimi w kraju i zagranicą.

XVI.

Stan finansowy P. T. E.

Stan finansowy Towarzystwa dokładnie ilustruje załączony poniżej bilans za rok 1910 oraz »Rachunek strat i zysków«. Stan ten pomyślnym nie jest i gdyby nie ofiarność Prezesa, który wraz z członkami dyrekcyi przyjął osobistą odpowiedzialność majątkową za powstały deficyt, Towarzystwo nie mogłoby dłużej egzystować. Deficyt ten dotyczy głównie pierwszego roku działalności P. T. E. Bilans za rok 1909 zamknięty został niedoborem w kwocie K. 18.650·95, który straty, ujawnione dopiero w roku następnym, zwiększyły o K. 2497·05 (były to pretensye rozmaitych wierzycieli, zgłoszone już po zamknięciu bilansu), razem tedy straty Towarzystwa, odnoszące się do pierwszego roku jego działalności, wyniosły K. 21.187·50.

W roku sprawozdawczym znacznie zwiększyły się dochody Towarzystwa wskutek otwarcia w kwietniu Biura podróży oraz rozwoju Oddziału pośrednictwa pracy, dzięki czemu deficyt za ten okres czasu wynosi już tylko K. 10.426·72 czyli o po-

łowę mniej, jak za rok pierwszy. Razem poniosło P. T. E. dotychczas stratę K. 31.614·22. Stanowi to chyba najlepszą odpowiedź na zarzuty jego przeciwników, przedstawiających P. T. E. jako »stowarzyszenie zarobkowe«, obliczone wyłącznie na zyski członków.

Jak na dążenia naszego Towarzystwa i jego stan finansowy zapatruje się Zarząd Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, świadczy najlepiej sprawozdanie z lustracyi wstępnej, dokonanej w dniu 19 listopada 1910 r. Ze sprawozdania tego, które w całości odczytane będzie na najbliższem walnem zebraniu członków, poniżej przytaczamy dosłownie dwa ustępy:

„Szeroki zakres działania Towarzystwa, oparty zasadniczo na przeciwdziałaniu wyzyskowi prywatnych biur emigracyjnych, wyręcza państwo i kraj w dbałości o los wychodźców.

„Dla osiągnięcia pomyślnych rezultatów i to wyłącznie niemal moralnych, potrzebne są znaczniejsze środki materyalne i pomoce zarówno materyalne, jak i moralne czynników państwowych i krajowych. Nic też dziwnego, że stosunkowo nieznaczne zasoby własne Towarzystwa, a także znaczny nakład pracy organizacyjnej, wymagającej także i środków materyalnych, dały w bilansie za rok pierwszy rezultat ujemny, w znaczeniu finansowem, co można było z góry przewidywać".

„Na zasadzie bilansu surowego, z dn. 31 października r. b. nie można jeszcze stanowczo zaopiniować o rachunku strat i zysków, z jakim zostanie zamknięty rok bieżący, w każdym jednak razie, jeżeli okazałyby się straty, to nie będą one już tak znaczne, jak te które wykazał rok ubiegły, dochody brutto z biura pośrednictwa pracy i biura podróży w łącznej kwocie K. 35·908·39, pokrywają w znaczniejszej części dotychczasowe koszta gospodarcze.

„Stratę z roku ubiegłego pokryli gwaranci skryptem dłużnym, co uchroniło Towarzystwo od stanu krydalnego.

Obecnie sytuacya Towarzystwa poprawiła się znacznie przez otrzymanie przyrzeczeń subwencyjnych państwowych i krajowych w ogólnej sumie około K. 25·000.

„Jednorazowe przyrzeczenia te uregulują wprawdzie straty dotychczas powstałe, jednakże w myśl uwagi na wstępie niniejszego wypowiedzianej, filantropijny kierunek działalności Towarzystwa, bez pomocy finansowej kraju i państwa, narażać będzie prawdopodobnie zawsze Towarzystwo na mniej lub więcej dotkliwe straty.

„Manipulacya i rachunkowość w Towarzystwie są na ogół poprawne i dostosowane do rodzaju czynności Towarzystwa a sprawność Towarzystwa najlepiej objawia się we wzmagającym się stale i znacznie rozwoju biura podróży i pośrednictwa pracy, których statystyka, dokładnie prowadzona, daje konkretny materyał do oceny wzrostu zaufania i popularności Towarzystwa u jego klientów.

„Z uwagi na znaczną doniosłość celów Towarzystwa i w nadziei, że Towarzystwo znajdzie zawsze skuteczne poparcie finansowe tych czynników, które do tego powinny czuć się zobowiązanymi, stawia się wniosek na przyjęcie Towarzystwa do Związku“. —

Przy tej sposobności zaznaczyć musimy, że Zarząd Związku Stow. zarob. i gosp. »z uwagi na stan finansowy Towarzystwa, a więcej jeszcze ze względu na obywatelskie zadania Towarzystwa« — uwolnił P. T. E. od opłaty kosztów lustracyi wstępnej i od opłaty za rok bieżący na cele Związku, za co na tem miejscu wyrażamy mu nasze serdeczne podziękowanie.

Budżet Towarzystwa na rok 1911 przewiduje już pewną nadwyżkę dochodów nad wydatkami, co pozwoli nam umorzyć poważną część ciężących na P. T. E. zobowiązań finansowych. Ale w dniu 1-go października 1911 płatna będzie pozostała część ceny kupna domu P. T. E. w kwo-

cie koron 50.000 — zaintabulowana na drugiem miejscu hipoteki tej realności. Sumy tej P. T. E. nawet przy najpomyślniejszym rozwoju swych przedsiębiorstw nie będzie mogło na żaden sposób pokryć z dochodów bieżących. Niezbędną tu jest pomoc szerszego ogółu przez liczniejsze zapisywanie się na członków P. T. E. i popieranie Biura podróży i Oddziału pośrednictwa pracy P. T. E. oraz wydatniejsze poparcie ze strony instytucyj obywatelskich, kraju i państwa.

O ile władze krajowe, państwowe i autonomiczne zachowują wobec P. T. E. od początków jego istnienia stanowisko nawskróś życzliwe, o tyle znów władze centralne w Wiedniu odnoszą się do naszej instytucyi z upartą obojętnością, żeby już nie powiedzieć — z wyraźną niechęcią.

W szufladach referentów ministeryalnych zalega szereg ważnych podań P. T. E. w rozmaitych sprawach, nie mogąc pomimo wszelkich zachodów z naszej strony doczekać się załatwienia. Jedyną, zresztą zgoła niewystarczającą subwencyę, jaką dotychczas udało się nam wyjednać w Wiedniu (przyznaną na założenie schroniska dla wychodźców reskryptem c. k. Ministerstwa spraw wew. z dn. 11 lutego 1910, a po dzień 31 grudnia 1910 jeszcze niewypłaconą!) zawdzięczamy wyłącznie nader życzliwemu stanowisku wobec tej sprawy J. E. Pana Namiestnika oraz energicznemu poparciu J. E. Pana Ministra Galicyi i kilku posłów parlamentarnych. Wierzymy też, że pomoc z tego źródła nie zawiedzie nas i w przyszłości, z czasem zupełnie przełamując bierny opór obojętnych na najżywotniejsze

sprawy naszego społeczeństwa wiedeńskich biurokratów.

Nie popełnimy chyba przesady utrzymując, że niema zdaje się w kraju naszym drugiej instytucyi, któraby, mając przed sobą do spełnienia tak doniosłe zadania, zdążyła w tak krótkim czasie, pomimo tylu niesłychanych trudności, przy tak śmiesznie skromnych zasobach i szczupłem gronie pracowników rozwinąć tak szeroki program, tak wybitnie zaznaczyć swe tendencye i tyle zdziałać na polu, dotychczas zupełnie zaniedbanem i zachwaszczonem.

Każdy z wymienionych w tem sprawozdaniu działów, wystarczałby sam przez się na wypełnienie programu osobnego towarzystwa. W każdym z tych działów postawiło już P. T. E. pierwsze najtrudniejsze kroki, zbudowało fundamenty, a jeśli nie mogło zdziałać więcej, to głównie wskutek braku materyalnych środków. Środków tych dostarczyć może tylko poparcie ze strony szerszego ogółu i ono to teraz decydować będzie, czy dzieło, stworzone przez nas kosztem wielkich wysiłków i w imię dobra publicznego, ma się nadal utrzymać i rozwijać, coraz skuteczniejszą opieką otaczając wychodźców i coraz większy pożytek przynosząc całemu społeczeństwu.

WINIEN

Rachunek

1910			Kor.	Kor.
Stycznia	1	Saldo podług bilansu . .	18.690·45	
„	1	Straty z r. 1909 ujawnione w roku sprawozdawczym	2.497·05	21.187·50
Kwietnia	8	Różnica kursu	4·31	
Grudnia	31	Marka prez. R. N. i 2 Dyr.	3.234·20	
„	31	Kasa chor. i ubezp. urzęd.	1.497·56	
„	31	Podatki	554·03	
„	31	Potrzeby biur. i administ.	2.706·46	
„	31	Portorya	3.587·—	
„	31	Pensye urzędnik. i dyrekt.	22.607·96	
„	31	Podróże	73·42	
„	31	Polski Przegląd Emigrac.	1.765·15	
„	31	Inne wydawnictwa . . .	1.657·59	
„	31	Inseraty i reklama . .	3.659·86	
„	31	Wsparcia i zapomogi .	852·39	
„	31	Cele społecz. i oświatowe	123·15	
„	31	Procenta	1.197·13	
„	31	Drobne i nadzwyczajne .	294·84	
„	31	Amortyz. ruchom. (b. gł.)	663·67	
„	31	Ajencye we Francyi . .	2.700·58	
„	31	Filia we Lwowie . . .	2.304·08	
„	31	Dom P.T.E.: podatki . .	1.647·04	
„	31	„ „ kons domu	240·48	
„	31	„ „ % % i inne koszta poż. hip. . .	5.801·97	57.172·87
				78.360·37

strat i zysków.

MA

1910			Kor.	Kor.
Lutego	28	Różnica kursu	—·31	
Grudnia	31	Oddział pośredn. pracy .	10.981·80	
„	31	Biuro podróży	31.033·79	
„	31	Oddział asekuracyjny .	613·37	
„	31	Książki komisowe . . .	5·64	
„	31	Dom P.T.E.: Czynsze. .	4.111·24	46.746·15
		Zysk razem Kor.		46.746·15
		Strata pokryta przez fundusz gwarancyjny . .		31.614·22
				78.360·37

Bilans Główny

STAN CZYNNY:	Kor.	Kor.
Kasa gotówką	500·99	
Dłużnicy	3.139·53	
Pocztowa Kasa Oszczędności . . .	104·42	
Ruchomości biur	6.861·20	
„ schroniska	5.886·28	
Wydawnictwa	3.097·60	
Kaucye (przez nas złożone) . . .	140·—	
Czytelnie (książki)	88·51	
Druki	1.402·—	
Dom P. T. E.	152.977·93	
Rachunek przejściowy (saldo) . . .	4.226·31	178.424·77
Fundusz gwarancyjny na pokrycie strat		31.614·22
		210.038·99

za 1910 rok

STAN BIERNY:	Kor.	Kor.
Wierzyciele	175.448·46	
Akcepty	13.000·—	
Udziały (wpłacone)	21.132·05	
Depozyty	278·48	
Fundusz rez. (wpisowe członków) .	180·—	210.038·99
		210.038·99

SPIS RZECZY.